Numer 51. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 17 Grudnia 1933



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza 1. p.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem
na maladze hiszpańskiej
reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły**, a specjalnie polecane przez lekarzy po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, wyczerpaniu fizycznem, umysłowem oraz braku ochoty do życia. Działa silnie wzmacniająco w chorobach płucnych, leczy zawroty głowy, nudności i oberwanie. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO**
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem
Naśladownictwo energicznie odrzucić!
Cena za Fl. zł. 2·00, — Fl. podwójna zł. 3·50.

Reumatyzm

artretyzm, gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.
usuwa
Mra Krzysztoforskiego
Pain Expeller z orłem
Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.
Cena za Flaszkę zł. 1·50.

Krople balsamowe
Wyrobu Mra Krzysztoforskiego z orłem
Balsam Kapucyński
podług przepisu O. Norberta z Pragi

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia. Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1·65.

Warunki wysyłki: Za koszta opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1·—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczymy tylko zł. 0·50. — Przy zamówieniu począwszy od zł. 15·— koszta przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski, Tarnów, ul. Towarowa 8.

Najniższe ceny!!





Gotówka lub w ratach

Największy wybór!!

Gotówka lub w ratach



Rowery męskie, damskie i chłopięce. Wszelkie części zapasowe do rowerów. Maszyny do szycia, Maszyny rzemieślnicze, Wózki dziecięce i lalkowe, Gramofony i Patefony. Płyty nowe zł. 1.50 poleca najtaniej największy fabr. Skład w Krakowie 1674k

The Krischer Company — Florjańska 9.



Do nabycia w Administracji „Roli“: Książki kucharskie »366 obiadów« 3·50 zł. Flirt Polski 1·15 zł., Listownik dla zakochanych 1·25 zł., Śpiewnik miłosny 1·25 zł., Zbiór powinszowań 1·25 zł., Sennik egipski ilustrowany 1·65 zł.

W cyrku.

— Jeżeli mnie jeszcze raz tak uderzysz, to ci nawymyślam — mówi karzeł do olbrzyma.

— Jak mi nawymyślasz, to cię schowam do kieszeni — odpowiada olbrzym.

— Nie rób tego — odcina się karzeł, — bo będziesz miał więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie.



W szkole.

Nauczyciel, objaśniając kształt kuli ziemskiej, mówi:

— Ziemia jest podobna do tego oto jabłka.

Mały Maciek: — Proszę pana profesora, jakby ziemia była jak to jabłko, toby ją dzieciska dawno zeżarły.



Będzie nieszczęście.

— O la Boga, Bartek, będzie ze mną nieszczęście, bo mi zając drogę przebiegł.

— Eeee... co tam matula gada! Zającowi będzie gorzej, bo mu baba bez drogę przeszła.

Sprytny pomysł.

— Mamusiu, teraz już wiem, dlaczego kurczątka wylęgają się z jajek?

— No, dlaczego?

— Ze strachu, aby je nie ugotowano.

Hitler i Żydzi.

Hitler Żydem się brzydzi,
Ale mówią Żydzi,
Że choć się Hitlera wstydzi,
Im się jednak widzi,
Że przodkami Hitlera
Byli właśnie Żydzi.



Gapa.

Gość: — Czy mama w domu?

Staś: — Nie, mama wyszła.

Gość: — A kiedy wróci?

Staś (woła do mieszkania): Mamo, co mam teraz powiedzieć?



Dług.

— Proszę pana zwrócić mi mój dług, bo jutro mam zapłacić pilny rachunek.

— No, wie pan, to jest już bezczelność! Dlatego, że pan ma rachunek płacić, to ja mam dać pieniądze.

Sprytna.

Nowa służąca wpada zziajana do pokoju.

— Proszę pana, właśnie ktoś ukradł samochód z garażu! Nie widziałam, jak wygląda, ale zdążyłam sobie zapisać numer samochodu!

Numer 51. Rok XVI. Kraków, dnia 17 Grudnia 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz.. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków. ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga, Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Przerażający objaw na wsi.

Będąc w podróży po okolicach podgórskich, wielokrotnie zatrzymywałem się na wsiach, gdzie byłem zaskoczony rozpowszechnianiem się lektury zupełnie nie odpowiadającej dla wsi. Widziałem po chatach pochylone postacie, z rozisirzonemi oczyma, rozpalonemi przejęciem policzkami — wertujące w lekturze kryminalnej, którą wieś jest dziś zasypywana.

Ileż to razy się już zdarzyła, że młodzi chłopcy, okradłszy dom swych rodziców, puścili się na jakąś wyprawę, a przyłapani następnie i zapytani o szczegóły, odpowiadali, że wzór brali z owego tygodnika, kryminalnego, w którym podobne przedsięwzięcia, okraszone nieraz kłamliwemi szczegółami, były drukowane.

Miasto stworzyło to kryminalne czasopismo, — niech ono się niem karmi. Niech ono pławi się samo z lubością w zbrodni, której większość też produkuje. Wieś powinna się sama bronić przed napływem tej zarazy, która na wsi może zrobić wielkie spustoszenie.

Bo weźmy pod uwagę, że za starszymi lgną dzieci, zwabione raz barwnemi i groźne sceny przedstawiającemi ilustracjami, drugi raz same sensacje czytają często na głos. Dziecko to gąbka, wszystko w siebie wciąga; jak z niego wyrośnie obywatel, skoro ono dziś będzie karmione temi ścierkami przesiąkniętemi krwią, z kótrych rozchodzi się robactwo, żrące zdrowy rdzeń duszy wiejskiej.

Pamiętajmy: że nietylko zdrowych rąk do życia trzeba, lecz potrzeba i zdrowego ducha.

Każdego tygodnia przez wieś idzie człowiek niosący plik gazet, które zresztą mało kogo interesują. Ale wyciągają się ręce z całą skwapliwością za plikiem papieru nakreślonego zbrodnią.

Najciekawszy jest sposób komentowania zbrodni, jaki słyszałem we wsi Dobra powiatu Limanowskiego, w czasie procesu Malisza. Słyszałem tam takie powiedzenie z ust ludzi starszych, z którymi się zetknąłem:

„Głupi był, bo nie umiał zrobić, to go i złapali" — albo — „trza było mu tak zrobić..."

Jest to zdaje się najlepszym dowodem, w jaki sposób wieś przyjmuje w swe mózgi tą „arcyciekawą" lekturę...

Zapewne śmieszną się musi wydać każdemu odpowiedź pewnej kobiety na moje pytanie — czego właściwie to czyta? — Ta odpowiada z całą naiwnością: „to takie ciekawe i śliczne, a czasami w nocy się zwiduje".

Zapewne, gdyby ta sama kobieta, która dziś rozczytuje się w tych zbrodniach, przeczytała sobie „Rolę", to zapewne przyszłaby do tego przekonania, że jest ona piękniejsza, ciekawsza i zdrowsza, chociażby dlatego, że snu niepokoić nie będzie.

„Rola" naprawdę jest najodpowiedniejszem pismem, gdyż posiada wiele takich zalet, jak: poucza we wszystkich gałęziach życia, zaciekawia, przynosząc ciekawe zdarzenia z kraju i ze świata wraz z pięknemi ilustracjami. — Uprzyjemnia nam też chwile przez zamieszczanie bardzo pięknych powieści, powiastek, legend, zdarzeń i t. d., daje też zdrowy dowcip. Redakcja, jak widać z treści każdego numeru, czuwa pilnie nad doborem stosownych artykułów, któreby miały w sobie i coś ciekawego i pouczającego, a wszystko razem pogodzone w jednej całości.

To jest właśnie zdrowem i treściwem ziarnem, które powinno być pod każdą strzechą.

Leszek Wierzchowski.

JANINA MAIRET.

BABUNIA.

(Powieść).

Pani de Pressac uspokoiła się, widząc, że Alina sprzyja temu małżeństwu; gdy się wreszcie skojarzy lub zerwie, Raul opuści Pressac, będzie więc mogła zatrzymać przy sobie Alinę.

Ten list kosztował Alinę więcej trudu i czasu, niż poprzednie.

Miejscowość, w której mieli się zebrać goście pani de Pressac, była to urocza łączka, położona nad brzegiem rzeki w pobliżu ruin, w cieniu wspaniałych drzew. Grzegorz Poupin zajmował się przygotowaniem śniadania i sprowadził napełnione koszyki przed przybyciem gości. Pan Poupin z chęcią brał udział w majówce, choćby tam miał odgrywać bardzo podrzędną rolę. Miał bowiem na myśli, że tam tylko można będzie porozmawiać dłużej z panną Derval, co było niemożebne w zamku.

Ale Grzegorz musiał daremnie czatować na upragnioną sposobność, podczas pierwszej połowy dnia.

Na majówce, urządzonej na cześć panny de Bregannes, okazało się wysokie stanowisko, jakie zajmowała panna do towarzystwa pani de Pressac. Alina wydawała rozkazy, organizowała przechadzki, kierowała przygotowaniami Poupina. Wielu sąsiadów oddalonych, rzadko utrzymując stosunki z baronową, nie wiedziało, kim jest Alina. Jedna z pań, stara i bardzo głucha, odezwała się do pani de Pressac:

— Jak pani dobrze uczyniłaś, dając się pojednać, posiadasz pani uroczą wnuczkę.

— Mylisz się pani — krzyknęła baronowa — nie było i nie będzie żadnego pojednania. Panna Derval jest panną do towarzystwa.

Ale niemłoda osoba zaczęła znowu:

— Gdybym miała w rodzinie jakiego ładnego chłopca do wzięcia, z zapałem prosiłabym pani o rękę panny de Pressac!

Baronowa wzruszyła ramionami, widząc, że nic nie poradzi; przez jakiś czas była w złym humorze. Córka aktorki, jakkolwiek nosiła jej nazwisko, z pewnością nie była wartą tej mieszczanki, zmuszonej zarabiać na chleb. Patrzała na swoją faworytkę i porównywała ją z innemi dziewczętami, szczególniej z biedną Stefcią, i nie dziwiła się, że zrobiła ona wrażenie królowej między temi prowincjonalistkami. — Wolałaby jednakże, żeby Alina nie odznaczała się taką urodą; kochała ją, ale nie podobało się jej, że zanadto zwracano na nią uwagę i uważano za pannę domową. To dobrze w zamku, ale tu, w towarzystwie tylu młodych ludzi, którzy czynili jej grzeczności, mogłaby podsunąć jaką myśl Raulowi. Szczególniej z niego była niezadowoloną Pani de Bregannes, która z ochotą udała się na majówkę, myśląc, że to będą zaręczyny, stawała się coraz posępniejszą. Za to jej córka bawiła się znakomicie, pozostając bezustannie w towarzystwie swej ukochanej Aliny. Spostrzegając Raula obok dwu dziewcząt, możnaby sądzić, że więcej nadskakiwał pannie de Bregannes, ale jasnowidząca matka nie myliła się. Wprawdzie córce asystował jeszcze jeden młodzieniec, również „dobra partja“, ale matka wolałaby Raula.

Po śniadaniu Alina zaproponowała przechadzkę do ruin starego zamku. Dzień był prześliczny, cokolwiek upalny, starsze więc osoby nie miały chęci drapać się pod górę, co było dość utrudzające; zgodzili się więc na to tylko młodzi, w liczbie ich kilka mężatek. Alina musiała wydać odpowiednie rozporządzenie co do powrotu.

— Natychmiast podążę za państwem — rzekła — umiem dobrze chodzić, z łatwością was dogonię. Pan Poupin, z którym przez kwadrans mam pomówić, będzie mi towarzyszył i pomoże mi wejść.

Grzegorz pochylił się z uszanowaniem; istotnie szacunek jego względem panny Derval wzniósł się jeszcze wyżej, gdy widział, jak się do niej odnosi całe towarzystwo. Pierzchły ostatnie wahania i powiedział do siebie:

— Zrozumiała mnie.

Wysyła go ze spokojem i zimną krwią tu i ówdzie, a on pokornie spełnia rozkazy.

Ach! gdy zostanie jego żoną... role się zmienią, ona będzie zmuszoną słuchać go we wszystkiem. Już naprzód zabawiał się tą myślą, w wyobraźni widząc się panem.

Alina pobiegła, aby jeszcze zobaczyć, czy baronowa wygodnie siedzi pod drzewem i czy jej wystarczają poduszki, tworzące siedzenie.

— Czy pani dobrze? Nie potrzebujesz pani czego?

— Niczego mi nie potrzeba.

Słowa te były wyrzeczone dość sucho. Alina na chwilę się zawahała, następnie, niby poprawiając poduszkę, uklękła i odezwała się cicho:

— Co to znaczy? Ach! jak mnie pani zepsuła... nie mogę żyć bez twego uśmiechu. Wyłaj mnie pani, jeżeli masz co przeciwko mnie i powiedz, co mam czynić...

— Moja droga, to nie twoja wina, jeżeli jesteś zbyt ładną, zbyt młodą, na...

— Na pannę do towarzystwa? Pozwól mi pani zostać przy sobie, inni obejdą się doskonale bezemnie...

— Czyż można obejść się bez tej, którą ludzie, źle powiadomieni, uparcie nazywają panną de Pressac i myślą, że jesteś narzeczoną mego wnuka...

— Ach! jakie to dla mnie przykre!

— Uspokój się, Alinko, ponieważ powiedziałam, że to nie twoja wina... Ale już nie będziemy wydawać podobnych zabaw i spokojnie posiedzimy w zamku. Majówka nie wpłynęła a posunięcie sprawy z panną de Bregannes, zdaje mi się tak... matka staje się coraz chłodniejszą... prawdziwy biegun północny!

— Sądzę, że Stefcia znalazła urzeczywistnienie swych marzeń...

— To i lepiej! Teraz niech Raul znajdzie towarzysza podróży i... zostaniemy razem, moja Alinko... Tylko, bez łez, które mogłyby dać do myślenia, że cię wyłajałam. Idź i baw się. Ale nie zrób zbyt wielkiej konkiety.

Alina, pogrążona w zadumie, szła pod górę, zapomniawszy zupełnie o Grzegorzu Poupinie, który jej towarzyszył. Spostrzegł, że chwila nie była stosowną, jednak zaryzykował.

— Gdybyś pani zechciała iść cokolwiek wolniej, miałbym czas powiedzieć... to, co już dawno pragnąłem pani oznajmić.

Alina nagle się zatrzymała, głos Poupina przywołał ją do rzeczywistości.

— Słucham pana. Czy to się odnosi do folwarku Trouray?

— Nie, pani. Jestem rządcą, ale nie jestem jedynie rządcą.

— A więc?

— Jestem też i człowiekiem i to zakochanym.

— Ach! więc chcesz się ożenić? Bardzo się to

panu chwali. Ale nie pojmuję, w czem mogę być użyteczną...

— Czyż nie widzisz, panno Alino, że pragnę ciebie zaślubić?

Grzegorz stanął w postawie arcy-komicznej. — Wydał się Alinie tem śmieszniejszym, że stanowił zupełny kontrast z jej poważnemi myślami. Nie mogła zapanować nad sobą i wybuchnęła nerwowym śmiechem. Poupin, śmiertelnie obrażony, czekał, aż się przestanie śmiać.

— Przepraszam pana, ale to było silniejsze odemnie. Pan masz minę, jakbyś mówił: „kocham cię!" matematycznie, jak dwa razy dwa jest cztery.

— Nie pojmuję, dlaczego moja propozycja jest śmieszną. Pani de Pressac swojem przywiązaniem przewróciła pani w głowie; nie zapominaj pani, że jesteś tylko panną do towarzystwa, czemś niewiele lepszem od panny służącej. A ja sądzę, że robię pani wielki zaszczyt, ofiarując ci mą rękę. Byłem dependentem u rejenta, niedługo może będę rejentem, zebrałem już znaczny fundusz... Nie miałem zamiaru pani o tem wspominać; jesteś pani sentymentalną, jak wszystkie panny, chciałem więc mówić o mem sercu; ale twoja wesołość, wcale nie na miejscu, zmusiła mnie do wyznania prawdy. Zdecydowałem się starać o panią, choć jesteś biedną i zależną, mogąc wziąć posag, gdyż cenię twą inteligencję, a inteligencja znaczy tyle, co pieniądze...

— Panie Poupin, wierz mi, że nieskończenie wolę cię widzieć w roli rządcy, aniżeli zakochanego. — Zrozumiemy się prędzej na tym gruncie; tamten jest śliski, jak pochyłość, po której obecnie z trudem stąpamy. Oświadczyny tracą na poezji, jeżeli się jest zmordowanym. Tutaj znajdzie się kącik, gdzie możemy mówić bez przyspieszonego oddechu. Zatrzymamy się pięć minut, nie więcej, nie zgadzam się nawet na sześć. Pan zwykle szybko załatwiasz wszelkie sprawy...

Alina mówiła z taką stanowczością, że Poupin ją usłuchał.

— Będę ścisłym, jeżeli pani sobie tego życzysz. Małżeństwo, które ci zaproponowałem, będzie nietylko małżeństwem, ale i spółką.

— Jakto?

— Jestem oficjalistą pani de Pressac, lecz chciałbym być czemś więcej. Poznałem należycie jej dobra, o czem nie ma pojęcia pan de Largy, człowiek niezbyt poważny. Ale gdybym miał władzę i odpowiednie środki, umiałbym je wyeksploatować...

— Tylko ziemię?

— Nie śmiej się, pani, niema z czego. Wzbogaciłbym jeszcze panią de Pressac, i przy tej sposobności sambym się wzbogacił.

— A jakiż byłby mój udział w tym spisku?

— Bardzo prosty. Jesteś pani kochaną przez panią de Pressac pod nazwiskiem panny Derval, nie przestaniesz być kochaną, nazywając się panią Grzegorzową Poupin. Przywiązanie, okazywane żonie, musi rozciągnąć się i na męża. Pani zostaniesz przy baronowej, będziesz jej dogadzała, jak teraz: niczego więcej nie żądam.

— Istotnie to genjalna myśl! Pan masz rację, że to znaczy tyle, co posag.

— Tak jest; a jednak, szczerze mówiąc, nie zawadziłoby, gdybyś mi pani wniosła trochę pieniędzy. Ale, kiedy ich nie masz...

— Skąd pan wiesz? Może jestem mniej uboga, niż przypuszczasz i może wspaniałomyślność, wyróżniająca podwładną, nie wiele wyższa od panny służącej, mogłaby być wynagrodzoną.

Poupin o mało nie spadł z pochyłości. Jakkolwiek w oczach Aliny widział wesołość, nie przestał być poważnym.

— Pani źle czynisz, bawiąc się mną. Ani nie przypuszczasz pani, jak znam twój stan finansowy; — wiem, że przed rokiem niespełna byłaś w okropnej nędzy i jeżeli teraz masz pani kieszenie, napełnione pieniądzmi, mogę powiedzieć, skąd te pieniądze pochodzą...

— Pan mnie zadziwiasz — rzekła Alina, patrząc na Grzegorza z większą jeszcze uwagą.

— To zaczyna panią zajmować? Będziemy więc o tem mówić, lecz wprzód odpowiesz pani na zapytanie, które miałem zaszczyt już wygłosić. Czy mogę się spodziewać, że pani zostaniesz moją żoną?

— Czyli wspólniczką, która ma panu pomóc do wzbogacenia się, uczynić z siebie następnie szanownego rejenta w białym krawacie. To było dobrze obmyślone. Lituję się nad pana sercem odepchniętem ale nie zostanę panią Grzegorzową Poupin.

— Przewidziałem odpowiedź pani; przewidziałem też, że po niejakim namyśle zmienisz pani postanowienie i będziesz szczęśliwą, mając męża, którym zaczęłaś pogardzać.

— Doprawdy? Intrygujesz mnie pan.

— Zdziwienie pani nie potrwa długo. Albo mnie zaślubisz, albo opuścisz nagle zamek, wygnana przez dobrodziejkę, którą niegodnie oszukałaś...

Alina milczała, pobladłszy na te słowa. Poupin, który ciągle patrzał na nią, skorzystał z jej zamieszania i ciągnął dalej:

— Mam swoją policję w Paryżu, panno Derval. Otrzymujesz pani listy z pewnego klasztoru w Passy. Zachowałem kopertę, która posłuży mi jako dowód, jeżeli baronowa nie uwierzy. Osoba, pisząca do pani, to panna de Pressac, wnuczka, nienawidzona przez baronową. Pani jesteś jej nadzieją. Suto płaci, abyś pani zbadała grunt i wykurzyła pana de Largy i przygotowała panią de Pressac do pojednania. W chwili stosownej dasz pani znak młodej sierocie, która przybędzie z płaczem i rzuci się w objęcia babuni. Pani de Pressac nie jest tak gwałtowną, jak jej się zdaje; uwielbia pana Raula, lecz gdy ujrzy wnuczkę, przyszłość pana de Largy będzie zachwianą, chyba, że ożeni się z dziedziczką.

Grzegorz Poupin chciwie czytał na twarzy Aliny, szukając tem efektu swego opowiadania. Dziewczyna z bladej stała się różową, następnie przy ostatnich słowach, z różowej zmieniła się na czerwoną, a oczy błyszczały wyrazem groźby. Nie wydała się wcale przybitą, złamaną.

— I skąd pan wiesz o tych pięknych rzeczach?

— Służący pani de Vernelle pochodzi z tych okolic i ja prowadzę z nim korespondencję. Otóż Jan doniósł mi, że spotkał jednego z pani braciszków i widząc, że jest porządnie ubrany, zapytał, co u nich słychać. Dziecko powiedziało, że im nic nie brakuje od tego czasu, gdy piękna pani, czarno ubrana, dała im dużo pieniędzy... Jan postarał się również dla mnie o adres klasztoru, gdzie panna de Pressac czeka niby końca żałoby, a istotnie przebaczenia babuni. To jasne, jak słońce. Moim obowiązkiem względem przyszłej pani Poupin będzie opiekować się nią; jeżeli zaś panna Derval nie zechce przestać być panną Derval, moim obowiązkiem jest ostrzec panią de Pressac. Nie będę się wahał w wypełnianiu mego obowiązku, ani w pierwszym, ani w drugim wypadku.

— Pańska etyka mnie oburza! Ale skutek, jaki mogłaby wywołać, gdybyś odkrył prawdę, nie bę-

dzie taki, jak przypuszczasz, gdyż w całej tej historji niema ani słowa prawdy.

— Tak pani sądzisz. A może i to nieprawda, o czem wszyscy mówią, że pan de Largy miał wybrać się w podróż naokoło świata, a siedzi w zamku de Pressac, gdzie się znajduje młoda i ładna dziewczyna.

— Pan jesteś nędznikiem!

— Bynajmniej. Ale jestem upartym i postanowiłem, abyś pani została moją żoną. Ostrzegam, że człowiekowi, trochę złośliwemu, łatwo zmusić panią do zaślubienia mnie, lub zaszkodzić ci. Mam sposób na panią.

— Nie użyjesz go pan...

— Ponieważ pani zgadzasz się zostać moją żoną?

— Ależ nie! nie zgadzam się.

— Więc jakim sposobem zabronisz mi pani działać?

— Uprzedzając cię, panie Poupin, opowiem pani de Pressac historję bardzo prostą, a tymczasem pan jej wysłuchaj. Dwie młode panny spotkały się u pani de Vernelle: jedna panna Derval, żałowała opuścić Paryż, gdzie pozostawiłaby najdroższe maleństwa; druga, nie mająca nikogo, ktoby ją zatrzymywał w Paryżu. Ta ostatnia w klasztorze, w którym początkowo zamierzała się zamknąć, wyrobiła pannie Derval miejsce nauczycielki muzyki. Panna Derval otrzymuje również pensję, którą pani de Pressac płaci swej panience do towarzystwa, gdyż ta, co zastępuje pannę Derval przy baronowej, nazywa się naprawdę Alina de Pressac... Teraz, rozumiesz pan?

Alina de Pressac... Poupin osłupiał, rozzłościł się, że też nie domyślił się... pojął wreszcie, że nic nie ma do czynienia, że wszystko stracone, że oskarżenie przed babką tylko jemuby zaszkodziło. Pani de Pressac kochała pannę do towarzystwa, po chwili gniewu zacznie uwielbiać wnuczkę. Nigdy, jak teraz, nie obudziła się w Grzegorzu cześć dla magnatów. Dziewczyna urosła nagle w jego oczach, stała się niepodobną do tej, z którą tak podle się targował przed chwilą o jej rękę.

— Wybacz, pani... gdybym mógł przypuścić... — Wierz pani, że mam przywiązanie bez granic do wszystkich członków rodziny de Pressac; gdybym mógł mieć szczęście, służąc ci pani...

— Pan nic nie możesz uczynić dla mnie, ale nie możesz również i przeciw mnie, gdyż mnie łatwiej, aniżeli panu, będzie objaśnić babunię, gdy zostaniemy same; nim słońce zajdzie, będzie już wiedziała całą prawdę.

Alina, opuszczając go, pożegnała go wyniośle, nie troszcząc się o nieszczęsnego młodzieńca. Zgięty we dwoje, ponury, czuł, że jego położenie stało się groźnem...

— Ośmieléż się spodziewać, że panna de Pressac zechce mi wybaczyć rozmowę, skierowaną do panny Derval?

Alina obejrzała się za sobą; spojrzenie to wyrażało tyle pogardy, że słowa były już niepotrzebne. — Grzegorz, drżący, złamany, zgiął się tak, że stracił równowagę i stoczył się na dół po śliskiej trawie. Ledwo zdołał zaczepić się o drzewo. Godne politowania położenie człowieka, który się poślizgnął moralnie i fizycznie, było jednakże tak komicznem, że Alina nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

Pomimo to, nie miała wcale ochoty do śmiechu. Obawiała się spotkać w babce tę samą surowość, jaką ujrzała przed portretem ojca. Wówczas wszystko musiałoby się skończyć; znowu zostałaby samą na świecie. Ogarnęło ją takie wzruszenie, że cokolwiek zboczyła z drogi wiodącej do ruin. (Dok. nast.).

W paszczy jaguara.

Zmęczona całodzienną pracą, rzuciła się matka na posłanie i znacznie zasnęła. Przed domem bawiła się pięcioletnia córeczka, oczekująca powrotu ojca, którego była jedyną pociechą i osłodą życia. Miejscowość Piracaia należy do maleńkich osad brazylijskich, położonych częstokroć na skraju olbrzymich lasów, coraz rzadszych już, bo bezustannie trzebionych siekierą kolonistów. Takim kolonistą był właśnie Baptysta Rodriges, ojciec dziewczynki.

Pogrążona w głębokim śnie, zrywa się matka z posłania, gdyż słyszy nagle przeraźliwy krzyk — krzyk dziecka swego. Błyskawicznie wypada przed dom i — na ten widok serce jej zamiera — widzi dziewczynkę pod stopami jaguara, czyli tygrysa amerykańskiego. Rozpoczyna się walka kilkusekundowa rozpaczliwa, bo musi się skończyć przegraną. Potężnem uderzeniem łapy powaliła bestja niewiastę na ziemię... Krwawiąc z licznych ran, leży ofiara miłości macierzyńskiej bezprzytomna, a jaguar unosi w paszczy zemdlałą dziewczynkę i znika w gąszczy leśnej.

Gdy Rodriges wrócił do chaty, omało nie oszalał z bólu. Tymczasem już kilku odważnych sąsiadów zebrało się z bronią w ręku, aby ścigać drapieżnika i odnaleźć, o ile to możliwe, szczątki ciała nieszczęśliwej dzieciny. Lecz noc zapadła ciemna, a zbliżająca się burza nie bardzo zachęcała do natychmiastowego pościgu. Z bólem w sercu trzeba było odłożyć to do dnia następnego.

Litościwi sąsiedzi próbowali pocieszyć rozpaczających rodziców ciepłem słowem, że może jednak... ale nie, sami w sercu nie wierzyli, co głosili ustami. Nareszcie zaświtał poranek, słoneczny, pogodny. — Grono kolonistów z Rodrigesem na czele, zapuściło się w głąb lasów, przeszukując każdy krzak, siekierą usuwając każdą gęstwinę, mogącą drapieżnikowi służyć za kryjówkę. Wszystkich ożywiła chęć zemsty, a może także utajona nadzieja, że... ale gdzieżby dziecko mogło jeszcze żyć?

Gdy jednak dzień miał się ku końcowi, a nigdzie nie odnaleźli ani śladu, zwątpienie zaczęło ogarniać najmężniejszych. Nagle przystanęli w osłupieniu, jak gdyby w zachwyceniu: przed nimi otwarta droga, a na niej biegnie lekko jak sarenka, promieniejąca zdrowiem i radością ta dziecina, którą wszyscy uważali za straconą! Otrząsnąwszy się z niedowierzenia, ojciec bierze ją w ramiona, całuje, dotyka rękoma, aby się upewnić, że to nie wizja z drugiego świata, lecz ciało i krew, żywe i zdrowe dziecko jego własne.

Ale powiedz, jak się to stało? — pyta Rodriges.

Zwierz uchwycił dziecko za sukienkę i niósł je w paszczy, najmniejszej nie wyrządzając mu szkody. Z przerażenia dziecina zemdlała, a gdy odzyskała przytomność, znalazła się w głębi lasu, w kryjówce, pomiędzy dwoma dużemi „kotami“, które lizały jej rączki i tak ładnie się z małą bawiły, że ona nie miała obawy. Stara drapieżnica z boku przypatrywała się igraszkom swych małych. Potem, gdy słońce wzeszło... ukazała się dziecinie opromieniona jasnością taka śliczna pani... Matka Boska, podała jej rączkę i wyprowadziła ją z kryjówki na drogę.

Zdarzenie to podane zostało niedawno w piśmie brazylijskiem, wychodzącem w San Paolo.

Bajka o skrzydlatym królewiczu.

(Rysunek sławnego malarza polskiego Andriollego).



Gdzieś daleko, za morzami, za górami, za lasami było królestwo, a w królestwie król.

Król był stary, strasznie stary, ledwo nogami włóczył, białą brodą się podpasywał i na złotem berle się opierał.

Więc, że korona na głowę starucha była za ciężką, oddał ją córce jedynaczce, a miał córkę piękniejszą niż zorza, — i kazał wszędzie ogłosić, że kogo jedynaczka obierze sobie za męża, temu się dostanie i złota korona.

Jak się o tem tylko młodzieńcy dowiedzieli, zaczęli iść, jechać i płynąć do królewskiego pałacu, a wszyscy prosili królewnę o rękę i serce.

Długo się królewna wzdragała, długo nie mogła się odważyć — aż nakoniec znalazła sobie miłego.

Był to także królewicz, jasny jak słonko, i miał usta jak miód, a oczy jak gwiazdy, a zęby jak perły z dna morskiego.

Pokochali się i pobrali się — wesele trwało sto dni i sto nocy, tysiąc beczek słodkiego wina goście wypili, tysiąc wołów zjedli i pojechali, życząc państwu młodym zdrowia, szczęścia i szczęśliwego panowania.

Żyją i panują państwo młodzi rok i dwa, i dobrze im jest, jak u Pana Boga za drzwiami. Aż raz, kiedy sobie chodzili po ogrodzie, gdzie to złote jabłka rosną i złote ptaki śpiewają — ktoś na fujarce zagrał. Jak to królewicz usłyszał, wyrosły mu z ramion skrzydła i odleciał gdzieś daleko!

Chodzi biedna królewiczowa, chodzi, szuka, woła — nie ma go i nie ma! Nakoniec — znalazła go, znalazła jak leżał u nóg prześlicznej czarodziejki, nóżki jej całował i pieścił najsłodszymi wyrazami, a ona grała na złotej fujarce i czarowała go tem graniem.

Jak to zobaczyła królewiczowa — tak, mało jej serce nie pękło — krzyknęła tylko, na ten krzyk czarodziejka grać przestała i za chwilę królewicz był znowu przy żonie.

Ale biedna królewiczowa w płaczu nie dała się prędko utulić. Jakże mogłeś mnie zdradzić? — pyta się z płaczem męża, — czym ja ciebie za mało kochała? czym ci już zbrzydła? czy niegodną jestem twojego kochania? czy w czem zawiniłam tobie?

— Aniś mnie za mało kochała — odpowiada królewicz, — aniś mi zbrzydła, ani zawiniłaś mi w czemkolwiek, ani przestałaś być mnie godną, ale ja jestem nieszczęśliwy! — mam skrzydła, skoro tylko na złotej fujarce zagrają, skrzydła mnie unoszą bez mojej woli — i kocham tę, co gra!

Co tu począć? — myśli sobie królewiczowa. Idzie po rozum do głowy, radzi się ludzi, — niema mówią innej rady, jak tylko wiązać skrzydła. Podciąć ich nie można, bo się królewicz w jaszczurkę przemieni — tak powiedział mądry jeden pustelnik.

Wiąże więc skrzydła mężowi królewiczowa, wiąże złotą nicią. — Jakiś czas było dobrze, aż znowu czarodziejka jakaś zagrała na fujarce, nić pękła, skrzydła się rozwinęły, królewicz poleciał!

Dużo ubiegło czasu nim do stęknionej żony powrócił, a ona już oczy wypatrzyła i noce przepłakała.

Próbuje znów królewiczowa, wiąże mu skrzydła inną nitką, różową, skręconą z promieni jutrzenki i z listków róży, nitką zaczarowaną. I to nie pomogło, — nieszczęsna fujarka ozwała się, różowa nić pękła, królewicz odleciał.

Kiedy znów wrócił, związała mu skrzydła nicią żelazną — i ta zawiodła.

Więc znowu samotna siedzi i płacze, — przychodzi dziad stary stuletni i pyta: czego?

— A no, tak i tak — opowiada mu wszystko.

— Słuchajże, co ja ci poradzę — dziad na to, — skrzydła tu nic nie winne — serce winno, włóż mu inne serce, a będzie ci wierny.

— Ale czy będzie mię kochał?

— Tego nie wiem, ale już innej kochać nie będzie.

Zamyśliła się biedna nad tem, co jej stary powiedział, — a i nauczył ją jak ma postąpić z tem

sercem. Poszła za jego radą szukać między poddanymi swymi takiego człowieka, któryby mógł tak kochać, jak ją mąż w pierwszych latach małżeństwa kochał. Ale naprożno przeszła królestwo całe wszerz i wzdłuż, — niczyje kochanie nie przypadło jej tak do serca. Nikt nie miał takich słodkich wyrazów, niczyje oczy nie świeciły jak gwiazdy, niczyje serce nie było lepszem od serca królewicza.

— Jeżeli mnie jak dawniej kochać już nie będzie, cóż mi z tego, że nie będzie kochać nikogo!

Wieść o niedoli królewiczowej rozeszła się po całem królestwie, i dalej — szeroko.

Przychodzi więc z dalekich stron wielki czarownik i chce się z panią widzieć. — Kiedy go wpuścili w złote podwoje, wyszła doń biedna żona królewicza, blada jak ten dzień jesienny. A on jej mówi:

— Przyszedłem z radą skuteczną.

Uśmiechnęła się smutno, bo nie wierzyła już w żadne rady.

— Co mówię — dodał surowo — jest prawdą. Nie przyszedłem oszukiwać i żadnej nie chcę zapłaty. Nie radzi słuchać — odejdę.

Zatrzymuje go tedy królewiczowa i przysięga, że słuchać będzie. — Więc jej powiedział, że ani wiązanie skrzydeł, ani zamiana serca nic nie pomoże, — ale trzeba zdobyć taką fujarkę złotą, którąby wszystkim innym czar ich odebrała, a wtedy mąż pozostanie przy niej na zawsze kochający i wierny.

— A gdzież fujarka taka? — pyta się królewiczowa.

— Daleko, daleko — mówi czarodziej — za dziewiątą górą, za dziesiątą rzeką jest góra wysoka, której szczyt w obłokach się chowa i skąd słychać już chóry anielskie. Trzeba boso, bez żadnej pomocy i obrony iść na tą górę — iść ciągle, długo, niczem się nie dać skusić, niczego się nie przestraszyć — a tam na wierzchołku góry aniołowie sami dla użytku ludzi takie fujarki kręcą. Czy pójdziesz tam? — zapytał czarownik.

— Pójdę! — zawołała królewiczowa — i poszła.

Szła długo, bardzo długo, cierpiała ciężko, ciernie krwawiły jej nogi, węże i żmije obwijały się koło niej, smoki ogniste straszyły, deszcze siarczyste padały, mrozy ziębiły, ziemia się trzęsła, przepaście otwierały się przed nią, ale ona szła, szła i doszła,, i znalazła złotą fujarkę, a z nią wierne i kochające serce męża i szczęście i rozkosz.

Odtąd na zamku ciągłe tylko uczty i wesela, stoły uginają się pod srebrem i złotem, przy stole król z królową, oboje szczęśliwi, oboje piękni — siedzą, piją ze złotych kubków — i mnie pić dali, a co widziałem, to i opowiedziałem.



MACIEK BZDURA GADA:

Z sąsiedni wsi krawiec Mateus jesce latem wysed se z chałpy, bo to była niedziela i ujźroł jakiegosi pastucha, który coś w zanadrzu trzymał.

— A cóz ty tam chowas? — zapytał krawiec.

— Ady małego zającka zdybałem i moze sobie kupicie? — pyta pastuch.

— A kielabyś chciał za niego?

Pastuch nie umiał powiedzieć dokumentnie, ale się jakosi zgodzili za złotego.

Krawiec wziął zającka i niesie go do domu, i myśli se, co to będzie za uciecha dla dziecek, a, późni dla niego taki zając pływający w barszczu.

Jak się przyswędał do domu, zaraz go obstąpiły pędraki i zgadują, co im ociec przyniósł pod pazuchą.

Az nareście zającek hyc na ziemię i schował się do kąta. Zebrała się cała famielijo i zaczęła znosić zająckowi kapustę i zimniacki i mlicko i wszystko to, cego człek nawet nie jada, jak nie przymirzając ja. Zającek się tez różnemi frykasami nieraz obędkał, ze nawet mu i ciężko było po izbie hybać, bo tez mu i pośladki wnetki porosły.

Jak się juz zblizały godnie święta, tak rzece do krawca jego baba, coby cas było zająca zabić.

— Co ty gadas babo? Któz słysał, aby zająca zabijać? Cy to zając cielę? Przecie zająca to zawse leśnica strzela, bo tylko taki jest dobry.

— Juści prawda — rzece baba — ale któz ci zająca zastrzeli, kiedy ty strzelać nie umis?

— Przyjdzie leśnica, to go zastrzeli, bo ja nie mam czem.

Jakoz uradzili, co zaproszą leśnicę na strzelanie, za co miał dostać jadło aliganckie.

Jak przysedł leśnica, krawiec łaps zająca i niesie za wieś, a za nim leśnica. Jak juz przyśli za wieś, krawiec wyciąga z kieseni snurek i dalejże wiązać zająca u wirzby.

Jak to zobacył leśnica, dziwno mu było, bo wiela tysięcy zajęcy zastrzelił, a zaden u wirzby uwiązany nie był i okrutnie tem uwiązaniem zająca się rozeźlił.

Jak juz krawiec zająca dobrze uwiązał na snurku, tak rzekł, ze dla więksej przespiecności zająca uwiązał.

Leśnica posedł styrdzieści kroków i trzymał fuzyją na bacność, a krawiec odpędzał babę i dziecka, co się tam za niem przyswędały i zacął krzyceć: raz, dwa, trzy!

Jesce krawiec dobrze nie rzekł trzy, a leśnica wypalił, ale nie w zająca, tylko w snurek.

Jak się tez zając zląk, tak cemduchu pochybał do krzaków. Leśnica niby tez to chciał jesce raz strzelić, ale cóz, kiedy zającowi nawet ogona juz nie ujźroł.

Straszecnie się rozeźlił krawiec na leśnicę, a ten rzekł mu:

— A cemuzeście mi nie ufali, ja byłbym zająca zastrzelił bez przywięzywania do drzewa, a skoroście mi nie wierzyli, to wam pokazałem, że nawet w cienki snurek trafić umiem i zacął się śmiać i posedł do swojej chałpy.

Teraz, jak jaka baba chce krawcowi dokucyć, to się go tylko zapyta: „cy dobry był zając?".

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Ekwador.

Nie dziw, że wobec tak dzikich i niebezpiecznych sąsiadów, Indjanin tutejszy zawsze jest zbrojny. Nie rozstaje się nigdy z włócznią, częstokroć bierze ze sobą łuk i sajdak z zatrutemi strzałami. Zręczność Indjan we władaniu bronią wprawia w osłupienie.



Typy Indjan z Kanelosu.

Jak walczą Indjanie z napadającym ich szczepem Jiwarosów niech posłuży następujący opis: Gdy tylko rozlegnie się wieść, że zbliżają się Jiwarosi, natychmiast napadnięci uzbrajają się we włócznie, i dążą na kraniec wioski na spotkanie nieprzyjaciela, aby go wtrącić do rzeki. Włócznie migocą w powietrzu jak błyskawice. Kanelosi zadają niemi tak potężne ciosy, że nieprzyjaciel musi powoli się cofać przy głośnych triumfalnych okrzykach. Chociaż wyparty nie zaprzestaje walki, ale kryje się w lasach. Kanelosi puszczają się za nimi w pogoń, lecz przywitani gradem strzał pierzchają w udanym nieładzie, bo chociaż tarcze ich mają przeszło metr średnicy, nie zdołają ich jednak okryć całkowicie, każda zaś zadana rana jest śmiertelna. Na dany znak przyklękają wszyscy na ziemi i wznoszą tarczę ponad głowami. Środkiem tym posługiwali się też i starożytni Rzymianie. Wszystkie też pociski Jiwarosów odbijają się o twardą i gładką powierzchnię tarczy.



Instrumenta muzyczne Indjan.

Tymczasem Kanelosi czatują jak dzikie zwierzęta na nieprzyjaciela, śledząc wszystkie jego ruchy. Jeżeli wysunie głowę, odkryje pierś, lub niezręcznie się obróci, czeka go śmierć niechybna. Straszna włócznia Kanelosa nigdy nie chybia. Wreszcie znękany nieprzyjaciel zaczyna się cofać ze strachem; tuż za nim Kanelosi, którzy starają się nieprzyjacielowi przeciąć odwrót i strącić ich do rzeki.

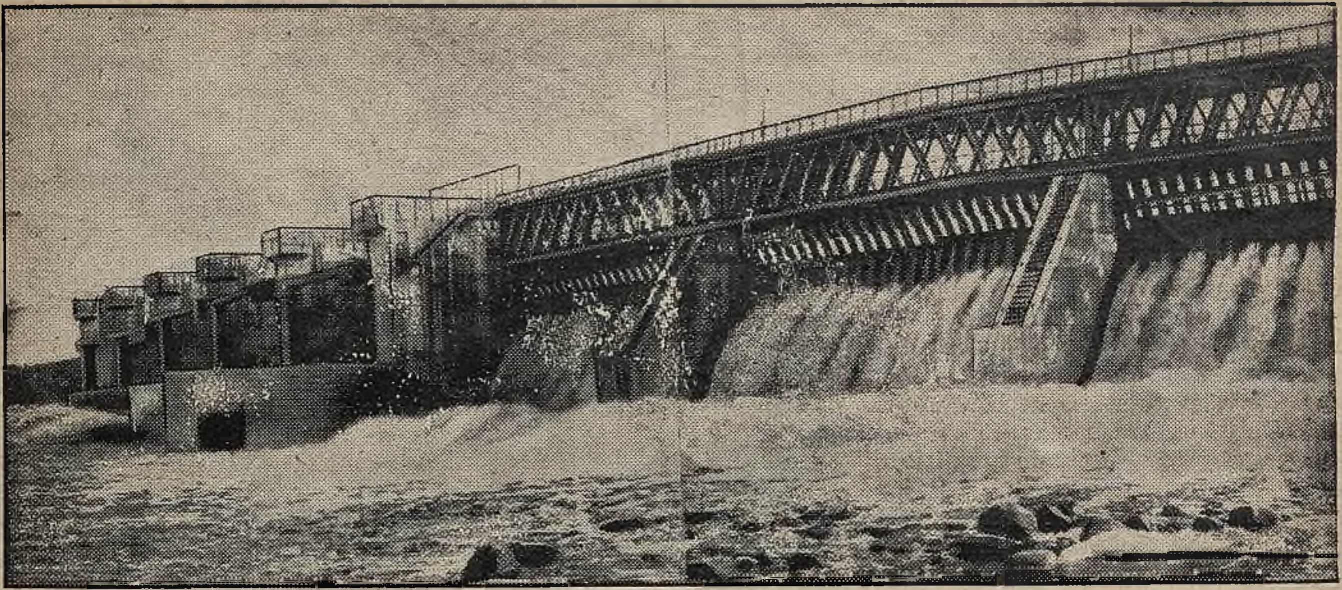
Zagroda Kanelosa jak i Jiwarosa jest twierdzą, w której wszystko stoi w pogotowiu do walki. Ponieważ nieprzyjaciel napada zazwyczaj w nocy, z trudnością może odszukać wchód do mieszkania; podczas gdy obchodzi dokoła palisadę, napadnięci mają czas do powołania ze snu i przygotowania się do walki. Pod dachem z liści na beczkach bambusowych, leżą przez całą długość zagrody szerokie deski, a na deskach stoją ogromne misy, napełnione wodą. Gdy Jiwaros podpali dach z liści a Kanelosi będą z nim walczyli na progu lub przy palisadzie, żony chwytają misy z wodą i zawczasu gaszą pożar.

W jednej zagrodzie mieści się niekiedy cztery lub sześć rodzin, z których każda ma swoje łóżka. Przy łóżku leży broń, t. j. włócznia, łuki i sajdaki pełne zatrutych strzał. Strzały te podobne są do igiełek drewnianych, delikatnie zaostrzonych, końce ich zanurzają zwykle w gwałtownej truciźnie, którą otrzymują od plemienia Tikumasów. Tajemnicę zatruwania strzał Tikumasi nie wyjawią nikomu. Siła trucizny jest niesłychana. Na ptakach, małpach i innych mniejszych zwierzętach wywiera piorunujący skutek, wielkie zaś i drapieżne zwierzęta konają w kilka zaledwie minut. Kropla tego płynu wystarcza Indjaninowi do zatrucia kilkuset strzał.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy przystrojoną w pióra parę małżeńską indyjską Kanelosów, na drugim zaś Indjan, którzy zamierzają grać na swych instrumentach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Morze Bałtyckie połączone z morzem Białem.



Rosja sowiecka ukończyła budowę olbrzymiego kanału, łączącego morze Bałtyckie z morzem Białem i skracającego w ten sposób drogę żeglugi o setki kilometrów. Zdjęcie przedstawia jedną z potężnych grobli kanału.

JAMATAKA.

(Obrazek japoński).

U stóp góry Fusijama, ukryty w cieniu długoigłych karłowatych sosen stał maleńki domek papierowy, w którym mieszkała kobieta nazwiskiem Jafusima. Miała ona syna imieniem Jamataka, które-



go karmiła 6 lat — a przez drugie sześć lat pieściła i psuła. Chłopak urósł duży i piękny. Włosy jego były jak grzywa karego konia, a ramiona silne jak u małpy. Skończył 12 lat, poszedł na polowanie, zabrawszy łuk sprężysty i strzały lotne. A że ogromnie prędko chodził, jakgdyby go nosiły smoki ogniem ziejące białych wstrętnych djabłów — więc zaszedł daleko, daleko za srebrnym żórawiem, który płynął spokojnie po gładkim różowym niebie zachodu. Wreszcie żóraw zniżył lot i zapadł pomiędzy drzewami wiotkolistnych wierzb. Jamataka przyspieszył jeszcze kroku — wkrótce znalazł się nad pięknem i przeźroczystem jeziorem, w którego wodach odbijała się pstra herbaciarnia z werandami przybranemi w wazony pełne chryzantem i piwonji. Ale żórawia ani śladu.

Ponieważ zachciało mu się pić — więc przypomniał sobie, że mu Jafusima dała kilka yenów, żeby nie był bez pieniędzy — i postanowił napić się naparu wonnej herbaty. — Wszedł na werandę herbaciarni, postawił swój dalekonośny łuk w kącie i stuknął lekko w lakowy stół bambusową pałeczką, którą nosił za pasem. Na to lekkie stuknięcie zjawiła się piękna Gejsza w szacie koloru ametystu haftowanej w blado złote sikory igrające na gałązkach rozwijającej się brzoskwini. Nietylko, że Jamataka nie widział nigdy takiej ładnej sukienki, ale co gorsza nie widział nigdy w życiu żadnej Gejszy, ani wogóle żadnej dziewczyny.

Kompletnie zgłupiał — otworzył buzię, wytrzeszczył oczy — no i nic. — Gejsza z uśmiechem, który mógł wyprowadzić z cierpliwości najbardziej zajadłego na płeć piękną fakira w późnym wieku — spytała głosem tak słodkim jak świergotanie szarego słowika: „czego żądasz Jamataka?“ Chłopiec co prawda zupełnie zapomniał o herbacie — o żórawiu i wogóle o wszystkiem i nic nie odpowiedział. Jedno tylko ciągle mu po głowie galopowało — co to, to jest — co tak ubrane ładnie — i co ma taką jakąś buzię białą jakby śnieg na Fusijamie, a usteczka tak pąsowe jak zgnieciona wiśnia. — Gejsza widząc, że Jamataka jest widocznie z prowincji — zapytała ró-

wnie czarownym szczebiotem: „Może Jamataka chce herbaty?“

— Tak, herbaty — odrzekł na pół przytomny Jamataka.

Gejsza znikła — i za chwilę potem przyniosła na



lakowej tacce maleńką filiżankę przykrytą maleńkim spodeczkiem.

Jamataka niezgrabnie wziął w palce spodeczek, aby go zdjąć z filiżanki i upuścił na lakową tackę — spodeczek pękł na kawałki. Jamataka chciał chwycić spodeczek, przewrócił filiżankę z wonną herbatą, która spłynęła po tacce na lakowy stoliczek a potem na czyściutką matę rozpostartą na podłodze.

Gejsza uśmiechnęła się, a usta jej były podobne wtedy do rozwijającej się pąsowej róży.

Z za papierowego parawanu rozległy się srebrne śmiechy.

Jamataka wstał z maty — wziął łuk dalekonośny i czerwony jak kwiat maku chciał wyjść.

Gejsza słodkim szeptem rzekła:

— Jamataka zapłaci za herbatę, spodeczek i za matę.

Chłopiec wyjął wszystkie pieniądze, jakie mu dała Jafusima i oddał Gejszy.

Gejsza złożyła drobne rączki na swoich dziewiczych piersiach i oddała chłopcu głęboki ukłon.

Jamataka szedł do domu długo, był spragniony, głodny i zmęczony — późno już było bardzo, gdy wszedł do chatki matczynej i zdjął chodaki skórzane. Matka powitała go okrzykiem radości — była w obawie, że mu się co złego na polowaniu stało.

Gdy jednak przyjrzawszy się synowi zobaczyła go zdrowym i całym, niebiański uśmiech szczęścia macierzyńskiego okrasił jej pomarszczone lica.

— Gdzieś był, coś robił — czy powiodło ci się polowanie?

— Nie zabiłem nic oprócz spodeczka.

— Jakto?

— No, zabiłem spodeczek.

— Gdzież ty stłukłeś spodeczek?

— W herbaciarni nad wodą.

— Zaraz musisz mi to opowiedzieć: ale tymczasem dam ci jeść, boś pewno głodny i spragniony.

— O, tak mamo.

Więc Jafusima dała mu ryżu ugotowanego w pomidorowym sosie, kilka smacznych koników polnych smażonych na oleju rycynowym, a potem kilka omszonych puszkiem brzoskwiń, które rosły tuż przy papierowym domku.

Jedząc soczyste i wonne brzoskwinie Jamataka rzekł pełną buzią:

— Zupełnie jak Gejsza.

— Co jak Gejsza synku?

— A no te brzoskwinie, ale Gejsza lepsza.

Jafusima się przelękła.

— Co ty synku mówisz?

— Ja mówię, że wolałbym Gejszę.

— A na cóż tobie Gejsza — przecież Gejszy nie mógłbyś zjeść?

— Owa, dlaczego — owszem, jabym Gejszę zjadł.

— Przecie Gejsza nie do jedzenia — ty głuptasie, niech Budda ma cię w swojej opiece.

— A na cóż ta Gejsza?

—Hm, hm! żeby podawała herbatę — odrzekł.

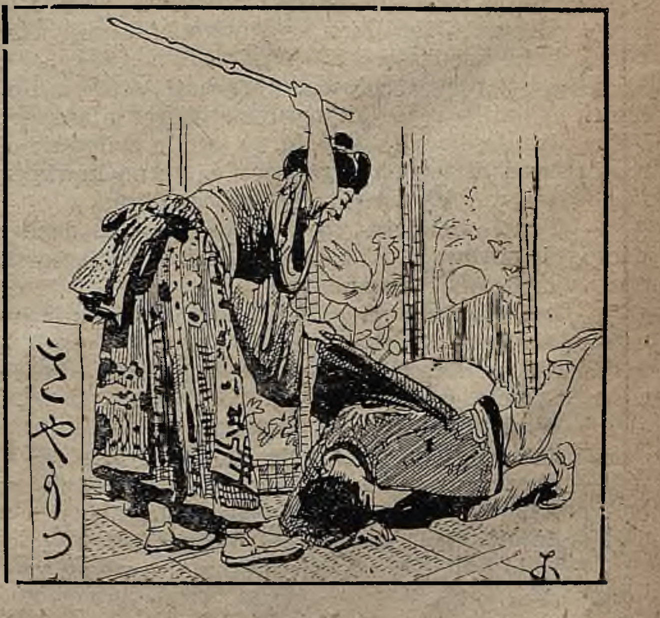
Jamataka ziewnął głośno, potem przewrócił się na matę i usnął.



Na drugi dzień, gdy Jafusima obudziła się, Jamataki nie było, co gorsza nie było kilkunastu yenów, które leżały we woreczku w szafeczce stojącej przy macie Jafusimy...

Od tego czasu w domku papierowym źle się działo. Chłopak przychodził późno do domu czerwony, podniecony, a oddech jego było czuć wódką ryżową. Wszystkie wreszcie yeny, cały majątek matki wyniósł chłopak do herbaciarni.

Gdy zrozpaczona Jafusima nie wiedziała, co dalej robić, zdarzyło się tak, że przyszedł do niej żebrzący bonz, z włosami długiemi i białemi jak świńska szczecina, okryty tylko brudnemi łachmanami — z nosem, jak dojrzały pomidor — stanął w progu i monotonnym głosem powiedział:



— W imieniu Buddy proszę o jałmużnę.

Jafusima, która już dawno miała zamiar poradzić się jakiego pobożnego męża, o to, co ma robić ze swoim synalkiem, ucieszyła się bardzo, widząc brudnego bonza:

— Pobożny mężu — rzekła, — nie mam nic prócz tej złotej szpilki do włosów, weź ją — jakkolwiek to jest szpilka, którą miałam we włosach pierwszy raz w dniu mego zamążpójścia — ale posłuchaj pierwej, co ci powiem, i zaczęła długo i szeroko opowiadać całą historję swego syna od chwili odstawienia go od piersi.

Bonz schował szpilkę do włosów do piórnika bambusowego — przyłożył palec do czoła i myślał przez godzin 8 i pół — potem wyrzekł monotonnym głosem:

1) Dobry pisarz nigdy pióra nie wybiera — weź więc pierwszy lepszy kij bambusowy byle dość gruby.

2) Przyłóż ten kij do grzbietu swego syna tyle razy, ile jest godzin w tygodniu — a mocno.

3) Zaprowadź swego syna do Tokio i oddaj do szewca.

W kilka lat później najlepsze buty w Tokio można było kupić u szewca, który nazywał się Jamataka. Szyld jego sklepu przedstawiał prosty, dość długi, gruby bambusowy kij złocony. — „Pod złotym bambusem".

Antoni Piotrowski.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Jagna! nie weźmiesz stąd nic, prócz szat na sobie... Wszystko to zdobyte za cenę krwi, przekleństwo na tem ciąży i pomsta Boża... Bogactwa mam olbrzymie, ziemi moc. W Małopolsce, nad Bugiem, dam wam duży szmat ziemi z gotowym dworzyszczem. Dam wszelkich klejnotów i złota, a wszystko to czyste, zdobyte przez mego ojca dzielnością w wojnach i sławą rycerską.

Rozrzewniona Jagna upadła Klarze do nóg.

— Szlachetna pani, nie wezmę ni jednego strzępka, ni kamyka...

W sieni zadudniał ciężki chód Garcza.

— Idzie zbój — wstała z klęczek i usiadła do kołowrotka prząść cieniuchne nitki lnu.

— Cześć wam! szlachetna pani — skłonił się Garcz.

— Wyjeżdżaliście?

Zarumienił się i usiadł na ławie.

— Człek nawykły do ruchu... Chciałem rozprostować członki na koniu, pójść w przegony z wichrem, odetchnąć żywicą borów — kłamał — i wyjechałem z drużyną na przejażdżkę.

Jagna pochyliła głowę i uśmiechnęła się ironicznie, rzucając z pod oka nienawistne spojrzenie.

— Mnie również potrzeba zapachów borów żywicznych, odetchnąć świeżem powietrzem. Tutaj mi ciasno i smutno, wokół bagniste, mokre wyziewy — żaliła się Klara — co dech w piersiach tamują, krew z policzków spędzają.

Ujął jej ręce i całował gorącemi ustami. Pocałunki te paliły ręce jak ogniem, wstręt nią szarpał i obrzydzenie, bo zdawało się, że lepkie, wilgotne dłonie brukają białe delikatne ręce wilgotną krwią nieszczęśliwców... Wysunęła ręce z jego dłoni.

— Pani! chciejcie tylko, a owionie was dech żywicznych borów, otuli zapach łąk i kwiecia, powietrze wam lica różami zabarwi.

— Jakże mam chcieć, kiedy w niewoli mnie trzymacie?

— Nie w niewoli! — zawołał — córką rycerskiego rodu jesteście, wolną.

— Więc puśćcie mnie.

Zasępił się. Dał znak, żeby Jagna wyszła.

— Puszczę was, ale zgodzicie się wprzód na prośbę, zostańcie moją żoną... Razem wyjedziemy...

— Zmówionego mam przez ojców...

— Małą byliście, nikt się nie pytał o waszą zgodę.

— Wola rodziców święta...

— Pani cudna! nie męczcie mnie — prosił. — Baranka z wilka uczyniliście. Krwi swojej nakazałem chłód lodu... Ogień, co we mnie płonął, przygasiłem... Patrzałbym jeno na was, patrzał! A im więcej patrzę, tem spokojniejszy się czuję, lepszy... Co za moc wami włada, że wszelkie siły mi odbieracie?...

— Puśćcie mnie, niech wrócę do zamku swego i przyjedziecie do mnie, jak przystało na rycerza... — Starajcie się...

Zaśmiał się dziko, strasznie.

— Przyjechać do was na zamek, by mnie schwytano i w łańcuchy zakuto. Nie! — grzmotnął pięścią w ławę, aż pękła na dwoje. — Nie puszczę was, a wy z baranka nie czyńcie z powrotem wilka, nie wzburzajcie krwi... Nie chcecie żoną... siłą was wezmę...

Poskoczył ku Klarze z wyciągniętemi ramionami i zakrzywionemi drapieżnie palcami. Twarz mu pałała ogniem, oczy strasznie błyszczały; dygotał cały.

Chwycił ją w ramiona, aż zwinęła się z bólu i choć bojaźń straszna nią targała, stała śmiało, patrząc mu w oczy. Pod tym wzrokiem ramiona poczęły mu wiotczeć, ręce opadły, twarz pobladła. Cofnął się i oparł o ścianę.

— Wybaczcie, szlachetna pani. Nie wiem, co się ze mną stało. Ale to wasza wina, bo poco we mnie krew burzycie mową, której słuchać nie mogę? Jedno wasze słowo was i mnie uratuje, wywiedzie z tej wyspy.

— Tak mnie to miłujecie, że omałoście mi kości nie pogruchotali. Chcecie, bym została żoną dzikiego niedźwiedzia, miast rycerza.

— Wybaczcie! więcej tego nie uczynię. Powiedzcie słowo jedno...

— Czekajcie... Obraz tamtego jeszcze tkwi, choć blednieje. Niech przyjdzie zupełnie zapomnienie... — Niech was poznam lepiej...

Weszła Jagna. Garcz skłonił się i wyszedł bez słowa.

— Co wam się stało, szlachetna pani? — zapytała Jagna, przyglądając się bladej, bez kropli krwi na twarzy.

Zbój się na mnie porwał i zgniótł w niedźwiedzich łapach. Myślałam, że duszę ze mnie wyciśnie.

— Jakże?

Klara powtórzyła całą rozmowę z Garczem i jego wybuch, wskazując na rozłupaną ławę.

— Pani nie czyńcie tego więcej; nie rozpalajcie w nim gniewu, bo może się stać straszna rzecz. Niech ten zbój myśli, żeście się pogodzili ze swojem przeznaczeniem, że nie ma dla was innego ratunku, jeno

zostać jego żoną. Nie wspominajcie o puszczeniu, wyjedziemy bez niego...

— Ale czekać jeszcze trzeba, męczyć się i żyć w ciągłej obawie...

Jednego dnia podał ksiądz radę Garczowi.

— Jabym waszej miłości dał radę, by przyspieszyć małżeństwo z panną Klarą.

Garcz spojrzał na mówiącego pytająco.

— Chrześcijańskim i rycerskim obyczajem uczyńcie z panią z Mikorzyna zrękowiny, będzie wam bliższa i wy niej bliższi. Dawnemi czasy u pierwotnych chrześcijan zrękowiny były niejako zawarciem małżeństwa, do którego brakowało zezwolenia i błogosławieństwa kościoła. Zróbcie zrękowiny, a potem pójdzie już gładziej...

— Rada dobra — przyznał Garcz. — Tylko czy pani Klara zgodzi się?

— Spróbójcie. Pogadajcie z nią. Proście łagodnie. Ksiądz wiedział, że Klara zgodzi się pozornie, bo wprzód sprawę z nią omówił, naradziwszy się z Jagną.

Garcz ułapił doradcę i o mało nie zdusił go w uścisku.

— Ojcze czcigodny! mądry z was człek, w księgach uczony, wamby biskupem, a nie księdzem być. Do zwróconego dobra biskupiego drugie tyle dołożę... I was sowicie obdaruję...

— Sługam ja Boży, pokorny człek, w ślady Chrystusowe mi iść, który ubogi był, ubóstwo nakazywał i bogactwem gardził. Za wszelkie bogactwo pokornie wam panie dziękuję.

— Wy dziękujcie, a ja dam. Jak mi ojcze radzicie, kiedy mam iść do pani Klary, prosić o zrękowiny?

Ksiądz udał chwilowy namysł. Garcz niespokojnie nań patrzał.

— Myślę, że im wcześniej, tem lepiej. Idźcie choćby zaraz.

— Dobrze, ino się przystojniej odzieję.

Ksiądz wyszedł.

Garcz począł się oblekać w bogate i wytworne szaty, chcąc niemi zrobić wrażenie dostojności. Do safjanowego pudełeczka wyścielanego atłasem włożył sznur wielkiej wartości pereł, cudną agrafę i poszedł.

— Przyjmijcie, szlachetna pani, skromny podarek z rąk waszego niewolnika — złożył jej na kolanach pudełko.

Zdjęła go z kolan i odłożyła na bok.

— Raczcie zobaczyć pani — prosił — cudne perły.

Wiedziona niezmożoną ciekawością kobiecą i nie chcąc go drażnić otwarła wieczko. Blask wielkich pereł uderzył jej oczy.

— Cudne! — zawołała zachwycona, lecz zaraz się zawstydziła przed sobą swego uniesienia.

— Prawda, że cudne? W dzień naszych zrękowin przystroicie niemi swoją łabędzią szyję.

Udała wielkie zdumienie, niby, nie spodziewając się podobnej mowy.

— Co mówicie?

— Rycerzem jestem i chrześcijaninem, szlachetna pani, i nim was pojmę za żonę, chcę naszym zwyczajem zrękowiny zrobić.

Klara siedziała długo bez odpowiedzi, wpatrzona we wzorzysty pod stopami kobierzec.

— Przystajecie na zrękowiny, szlachetna pani?

— Mam iść przeciw woli rodziców? — zapytała. — Mam tamtemu złamać przyrzeczenie?

— Ale ja was miłuję całą mocą szalonej duszy! — począł się unosić. — Chcę was mieć za żonę i będę miał... Lub... Chcę poślubin, bo one przyspieszą nasze szczęście...

— Wola rodziców... dane przyrzeczenie... — udawała Klara wahanie. — Co powie rodzina, znajomi?...

— Wasza miłość! czy wy dzieckiem jesteście, żeby rodziny słuchać? Panią jesteście waszej woli. Rodzinę wam zastąpi mąż, znajomków będziecie mieć innych. Nie odmawiajcie, pocieszcie strapione serce, uspokójcie chore myśli... Pani moja... — błagał.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Kurze ziele, Srebrnik drzewianka, Dąbrówka *(Potentilla tormentilla)* rośnie w lasach, zaroślach i na suchych miejscach. Łodyga prosta, 30 centymetrowa, gałęzie dwuletnie, kwiaty żółte, korzenie pełne czerwonego soku.

Korzeń ma własności ściągające, skuteczny w biegunkach zwłaszcza u zwierząt. Doskonale garbuje skórę i czyni ją trwalszą. W tym celu zbiera się ją w maju i czerwcu. Stary korzeń świeżo rozcięty świeci, jak spróchniałe drzewo.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

Spółdzielnie rolnicze.

Wdzięcznem polem do pracy jest dziś spółdzielczość rolnicza, jako konieczne uzupełnienie nierozwiniętego u nas handlu rolnego. Rozwój ruchu spółdzielczego wśród rolników w dużym stopniu zależy od stanu kultury wsi. Do wykonywania czynności w ramach spółdzielni rolnej, potrzeba ludzi zdolnych, którzyby ponosili trudy pracy pionierskiej, dalej potrzebne są silne węzły moralne, pobudzające ich do bezpłatnych świadczeń osobistych. Różnorodność potrzeb rolnika wymaga zrzeszenia się, dużą pomoc okazują organizacje gospodarcze oparte na zasadach spółdzielczych. Wśród rolniczych organizacyj spółdzielczych największe rozpowszechnienie posiadają następujące gałęzie spółdzielczości:

1) Spółdzielnie kredytowe dla zaopatrywania rolników w kredyt na bardzo przystępnych warunkach.

2) Spółdzielnie rolniczo-handlowe dla ułatwienia rolnikowi nabywania środków produkcji rolnej i zbytu produktów.

3) Spółdzielnie przetwórcze, jak np. jajczarsko-mleczarskie, przerobów mięsnych, oraz takie, które zajmują się wytwarzaniem produktów przy pomocy ulepszonych narzędzi, maszyn.

Liczba zwiększających się wkładów i wkładców, świadczy o tem, że rolnik dochodzi do przekonania, że tylko na drodze organizacji własnej i na zasadach spółdzielczych może osiągnąć odpowiedni dobrobyt.

Spółdzielczość usuwa pośrednictwo, przez co rolnik zorganizowany może swój towar korzystniej sprzedać. Zadania spółdzielni rolniczo-handlowych polegają na dostarczeniu swoim członkom nawozów, nasion, narzędzi rolniczych, oraz równocześnie zajmują się one sprzedażą artykułów wyprodukowanych przez rolników. Główną przyczyną dla utrzymania się spółdzielni jest kredyt, dlatego też niezbędnem

jest współpraca spółdzielni rolniczych z kredytowemi (w Polsce kasy Stefczyka przyczyniają się wielce kredytem dla spółdzielni rolniczych). Również kasy Raiffeisena, oparte na samopomocy i nieograniczonej poręce, które najlepiej odpowiadają warunkom wiejskim, gdzie przeważa drobna własność włościańska, zasilają kredytem drobnych rolników, przyczynić się mogą również zasileniem kredytu spółdzielni rolniczych. Kiedy te kredyty są zbyt niskie, wtedy spółdzielnia zaciągnąć może pożyczkę z Państwowego Banku Rolnego, tylko zapomocą tych właśnie kredytów. Spółdzielnia zakupywać może surowce niezbędne dla celów produkcji po cenach konkurencyjnych i sprzedawać je swoim członkom po cenach możliwie jak najtańszych.

Spółdzielnia rolna jest więc pomocniczym organem samodzielnych producentów rolnych, mająca na celu popieranie ich gospodarstwa przez bardziej ekonomiczne wykonywanie pewnych funkcyj na ich zlecenie i rachunek.

Co się zaś tyczy form organizowania spółdzielni, to przyszłość mieć będą spółdzielnie przetwórcze, a to spółdzielnie mleczarskie, jajczarskie, przetworów mięsnych, owocowych i warzywnych. Prawidłowy rozwój ich zależeć będzie od wzmożenia kultury rolnej.

Edmund Taffet.

KRONIKA.

Od Wydawnictwa. Z okazji dłuższych wieczorów i zbliżającego się Nowego Roku prosimy wszystkich naszych Czytelników, by raczyli przyjść nam z pomocą przez zachęcanie znajomych do prenumerowania „Roli", która swą treścią przewyższa inne czasopisma. „Rola" złożona z całego roku tworzy piękną grubą księgę, w której prócz mnóstwa najrozmaitszych wiadomości, zawiera też kilka pięknych powieści. „Rola" też jest gazetą, która nie traci na swej wartości, ale jako wielkie, grube dzieło, bywa z zajęciem i po kilkunastu latach czytana. Zatem prosimy, aby każdy z Czytelników starał się zjednać nam choć jednego nowego prenumeratora. Za tę serdeczną przysługę specjalnie każdemu Czytelnikowi w odpowiedziach redakcji podziękujemy.

Akcja oddłużeniowa w rolnictwie. Na rynku krajowym ceny żyta i jęczmienia utrzymują się na osiągniętym poziomie, pszenica cokolwiek spadła w cenie. Mroźna i sucha pogoda sprzyja zarówno młócce, jak dostawom, zdaje się jednak, że nie zanosi się na większą podaż na rynki miejscowe. Rolnicy w chwili obecnej zainteresowali się więcej akcją oddłużeniową, która się znacznie w ostatnich czasach ożywiła, zwłaszcza w odniesieniu do urzędów rozjemczych, obniżenie zaś wydatne opłat w postępowaniu w tych urzędach niewątpliwie jeszcze bardziej akcję powyższą powinno ożywić.

Kajdany tylko dla zbrodniarzy. Komenda Główna P. P. wydała okólnik do organów policyjnych, dotyczący konwojowania aresztowanych. Okólnik ten wskazuje, że nakładanie kajdanków jest dopuszczalne tylko w stosunku do oskarżonych o popełnienie zbrodni lub przestępstw, zagrożonych karą powyżej 5 lat więzienia.

Chłopak pobił ciężko swą ciotkę. 15 letni Wład. Janus z Brzoskwini pobił tak strasznie kijem swą ciotkę, że ta omal nie wyzionęła ducha. Na rozprawie niedarostek tłumaczył się, że ciotka nie chciała mu dać jeść. Świadkowie zeznali jednak, że chłopak był leniwy, kradł, chodził po weselach i czuł prawdziwy wstręt do pracy. Sąd skazał go na 5 lat domu poprawy.

Defraudacja w magistracie w Żywcu. W ubiegłym tygodniu została przeprowadzona z ramienia wydziału powiatowego lustracja kasy magistratu w Żywcu, w wyniku której na skutek polecenia sędziego śledczego zostali aresztowani trzej urzędnicy kasy, którzy zostają pod zarzutem nadużyć finansowych na szkodę gminy.

Wyrok na żydów-fałszerzy pieniędzy. Przed sądem okr. w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko Eljaszowi Daarowi, Rozalji Daarowej i Aronowi Herzigowi, oskarżonym o puszczenie w obieg w Sędziszowie fałszywych 10 złotówek. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Eljasza Daara na 5 lat więzienia i na pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg 8 lat, zaś Rozalję Daarową i Arona Herziga uniewinnił.

Krwawa bójka parobków. Policja w Rzepienniku Strzyżewskim została zaalarmowana wiadomością o strasznej bójce między parobczakami na drodze w Olszynach, powiat Gorlice. Natychmiast policja udała się na miejsce. Tu znalazła na drodze dwa trupy, mianowicie Ignacego Bajorka lat 24 i Andrzeja Bajorka lat 23. Niedługo aresztowano głównych sprawców zbrodniczego czynu w osobach Leopolda Ryndaka, Bronisława Ryndaka i Tomasza Karasia, wszyscy z Olszyn. Kilku zaś rannych powlokło się do domów. Przyczyną krwawej bójki przy użyciu ołowianych gałek były zatargi na tle osobistem. Dalsze dochodzenia w toku.

Cała rodzina zachorowała na wściekliznę. W miejscowości Nyhinicz, w pow. rohatyńskim, zachorowała cała rodzina, złożona z 6-ciu osób, na niebezpieczną chorobę wścieklizny. Jeszcze w lecie pokąsał chory na wściekliznę pies całą rodzinę Dymitra Zahala. Wprawdzie zastosowano odrazu szczepienie ochronne w stosunku do ojca rodziny, ale pominięto innych członków rodziny. Obecnie poczęły się objawiać groźne skutki tej choroby u syna Zahala, a w mniejszym stopniu u innych członków rodziny. Władze zarządziły przewiezienie wszystkich członków rodziny do szpitala.

Wzrost bezdomnych w Warszawie. W dniu 1 listopada br. w miejskich schroniskach dla bezdomnych zamieszkiwały 3.902 rodziny, złożone z 17.017 osób. Jeżeli do tej cyfry dodamy liczbę 4,000 nieposiadających zupełnie dachu nad głową a jedynie gnieżdżących się na strychach, pod mostami, na dworcach kolejowych itp. to otrzymamy ilość 21 tysięcy osób nie posiadających własnych mieszkań. Wobec okresu zimowego liczba bezdomnych stale rośnie.

Wykrycie bolszewickiej organizacji w szpitalu żydowskim. Policja wykryła wielką organizację komunistyczną w szpitalu starozakonnych na Czystem w Warszawie. Po przeprowadzeniu rewizji dokonano aresztowania 40 osób z personalu szpitalnego, w tem 9 lekarzy. Zabrano też obfity materjał akcji wywrotowej.

Ślub na łożu śmierci. Przed dwoma tygodniami 21-letnia Fr. Karczewska w Warszawie, służąca, popełniła zamach samobójczy wyskakując z okna trzeciego piętra. Powodem samobójstwa była wiadomość, jakoby jej narzeczony miał z nią zerwać. Przewieziono ją do szpitala, gdzie walczyła ze śmiercią. Przed tygodniem oświadczyła otoczeniu, iż nie umrze spokojnie, dopóki nie weźmie ślubu z owym narzeczonym. Życzeniu umierającej stało się zadość. Przed paru dniami odbył się istotnie w szpitalu ślub, jednakowoż wszelkie wysiłki lekarzy okazały się bezskuteczne i nieszczęśliwa zakończyła życie.

Wytrawiony żyd. Na szybach wystawowych około 20 sklepów w Warszawie wytrawiono jakimś kwasem

słowo „żyd". Czynu tego dokonali jacyś sprawcy, których dotąd policji nie udało się wyśledzić. Ślady tej manifestacji noszą na sobie szyby kilku jubilerów przy ulicy Marszałkowskiej. Pozatem tej samej operacji poddano kilka szyb sklepowych na ul. Mokotowskiej i Puławskiej. W znanem gimnazjum męskiem im. Staszica znów wytrawiono kwasem napis na bramie „nie kupuj u żyda".

W czasie rozprawy okradziono sędziego. Na sali sądu okręgowego w Warszawie odbywała się rozprawa pod przewodnictwem sędziego Kozakowskiego. W pewnej chwili Kozakowski zarządził przerwę i udał się na salę główną, gdzie odbywała się narada sędziów. Gdy po upływie pół godziny sędzia wrócił, nie znalazł już pozostawionej na sali teczki z niezmiernie ważnemi dokumentami i czapki karakułowej. Mimo poszukiwań skradzionych rzeczy nie odnaleziono.

Kłopoty z lwem. W Milanówku pod Warszawą na terenie willi, należącej do p. Szatkowskiej, już od dwóch lat przebywał w specjalnej klatce lew, kupiony z ogrodu zoologicznego w Warszawie. Początkowo małe lwiątko chowane było w mieszkaniu, kiedy jednak z lwiątka wyrósł duży lew, sąsiedzi okoliczni zażądali, by Szatkowska oddała lwa z powrotem do ogrodu zoologicznego. P. Szatkowska nie zgodziła się na rozstanie z ulubieńcem. Okoliczni mieszkańcy zaczęli zasypywać władze prośbami o wydanie nakazu usunięcia lwa. Naraz mieszkańcy Milanówka odetchnęli swobodnie, bo oto rozeszła się wiadomość, że ten straszny zwierz zdechł. Zdjęto z niego skórę a resztę pogrzebano. Radość mieszkańców Milanówka jednak nie trwała długo. Wobec tego, że dyrekcja ogrodu zoologicznego sprzedaży małego lwiątka odmówiła, p. Szatkowska kupiła sobie nowego pupila w wędrownym cyrku. i znowu w Milanówku rezyduje lew.

Samobójstwo z powodu przegrania 250.000 zł. Do szpitala w Warszawie przywieziono w stanie bardzo ciężkim mieszkankę osady Zagóść pod Radością, 26-letnią Gustawę B., która otruła się jakimś niewiadomym środkiem. Jak ustaliły dochodzenia powody, które skłoniły nieszczęśliwą do samobójstwa są niezwykłe. Mąż desperatki wygrał przed kilku miesiącami 250 tysięcy złotych na loterji, pieniądze te jednak wkrótce przegrał w ruletę. Gdy małżonkowie stanęli wobec grożącej im ruiny Gustawa postanowiła odebrać sobie życie.

Straszna śmierć dziecka. W Łodzi przy ulicy 6-go Sierpnia 94 niejaka Pawełczykowa zajęta w kuchni praniem bielizny, dziecko ułożyła w kołysce tuż obok pieca. W pewnej chwili chcąc przenieść wrzącą wodę do balji opuściła naczynie tak fatalnie, że zawartość garnka wylała częściowo na swoje nogi, częściowo zaś do kołyski. Pawełczykowa odniosła dość silne poparzenie nóg, dziecko natomiast zostało wprost żywcem ugotowane. Początkowo dawało jeszcze słabe oznaki życia, przewiezione do szpitala zmarło.

Wykrycie olbrzymiej afery ze solą. Grupa oszustów naciągnęła znów skarb państwa na ogromne straty pieniężne. Od roku w Będzinie, a od września tego roku w Szopienicach na Śląsku odbywało się fałszowanie soli przemysłowej, a nawet kąpielowej na jadalną. Podobno fałszerze do niewielkiej ilości soli jadalnej dosypywali znaczne ilości soli przemysłowej lub kąpielowej, mieszaninę tę moczyli, a następnie suszyli i rozsyłali w dalekie strony, celem sprzedaży jako soli jadalnej. W Będzinie podobno sfałszowano w ten sposób około 100.000 kilogramów soli, a w Szopienicach około 10.000 kg. Rezultatem dochodzeń w tej sprawie są liczne aresztowania. Szczegóły afery są narazie okryte ścisłą tajemnicą. Afera sięga od Będzina do Łodzi, Lwowa, Stanisławowa i t. d.

Straszna śmierć chłopca. Tegoroczna zima pochłonęła w Bydgoszczy pierwszą swą ofiarę. Syn wdowy Michaliny Kuźnierskiej, zamieszkałej przy ulicy Stawowej 27, 10 letni Janek, wracając ze szkoły do domu, zamierzał skrócić sobie drogę, korzystając z lodu, jakim pokryty był kanał bydgoski. Niedaleko od brzegu jednak lód załamał się pod Jankiem, który wpadł do wody. Trzymał się on przez pewien czas na powierzchni wody, gdyż umiał pływać, przyczem rozpaczliwie zaczął krzyczeć o pomoc. Pewna kobieta pospieszyła chłopcu z pomocą, rzucając mu linę do wody. Jednakowoż siły opuściły już chłopca tak, że nie zdążył on chwycić końca liny. Przy pomocy innych osób i policji wydobyto z wody zwłoki chłopca. O tragicznym wypadku zawiadomiono matkę, ciężko pracującą na kawałek chleba i mającą jeszcze dwoje dzieci na utrzymaniu. Rozpacz biednej wdowy bezgraniczna.

Zuchwały rabunek 20.000 złotych. Na Zofję Zarembiankę, kasjerkę hurtowni tytoniowej Związku Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy, która niosła wraz z woźnym pieniądze w sumie 20 tysięcy zł. (15 tysięcy w banknotach i 5 tys. srebrem), napadli bandyci, którzy podeszli do woźnego i wyrwali mu torbę z pieniądzmi, uciekając w niewiadomym kierunku. Wypadek ten miał miejsce na ulicy Dworcowej w Bydgoszczy o godzinie wpół do 6 wieczów. Bandyta po zrabowaniu torby z pieniądzmi dał strzał i znikł wśród tłumu. Policja zarządziła pościg.

Szal udusił robotnicę. Wstrząsający wypadek wydarzył się w fabryce Nezera w Łodzi. Jedna z robotnic, K. Majer, pracowała przy warsztacie z zarzuconym na ramiona szalem. W pewnej chwili zwisający koniec szala dostał się w tryby maszyny. Zanim zdołano maszynę zatrzymać, Majerówna została uduszona przez własny szal.

Tragiczna śmierć przodownika policji. Wobec zastraszających rozmiarów kradzieży węgla z wagonów kolejowych, władze policyjne zmuszone były do zarządzenia jak najostrzejszych środków zaradczych. Onegdaj o godz. 9 wieczór napadła banda złodziei złożona z 30 osób na pociąg towarowy na stacji w Inowrocławiu. Kiedy na wezwanie policji złodzieje nie chcieli ustąpić, posterunkowi oddali kilka strzałów, przyczem jedna z kul ugodziła konwojującego pociąg przodownika policji 45-letniego Edwarda Szymańskiego, który padł trupem na miejscu. Władze zarządziły śledztwo.

Oblali komornika ukropem. Komornik sądowy W. Szałek z Łabiszyna, otrzymał polecenie udania się do wsi Manilicz w powiecie szubińskim, w celu dokonania eksmisji rodziny Fujatowskich, składającej się z pięciu osób. Gdy komornik chciał przystąpić do czynności urzędowych, Fujatowscy gremjalnie rzucili się na niego, zaś Piotr Fujatowski i jego żona oblali go gorącą wodą. Poparzonego komornika odwieziono do szpitala, zaś całą rodzinę Fujatowskich aresztowano.

Dwaj chłopcy utonęli w studni. W kolonji Gościków w pow. konińskim przy studni z zagrodzie jednego z gospodarzy bawili się dwaj jego synowie, jeden 6 letni, drugi 4 letni. W pewnej chwili młodszy poślizgnął się i wpadł do studni. Widząc ten wypadek starszy brat zamiast wezwać rodziców, pospieszył bratu z pomocą, siły go jednak zawiodły i chłopak wpadł do wody. Cały ten wypadek uszedł uwadze rodziców i domowników i obaj malcy utonęli.

Morderca Stasia Ogrodowskiego ujęty. Sprawa tajemniczego morderstwa popełnionego przed 2 miesiącami w Poznaniu na osobie żony funkcjonarjusza kolejowego Ogrodowskiej i jego 7-letnim synie, Stanisławie, którego zwłoki zostały znalezione, ostatecznie wyjaśniła

się. Mordercą zarówno ś. p. Ogrodowskiej jak i 7 letniego Stasia, jest znany policji niebezpieczny bandyta K. Łabędziewicz. Stanie on przed sądem doraźnym. Równocześnie zwolniony został z więzienia mąż zmarłej, a ojciec Stasia, Ogrodowski, który przez szereg tygodni przebywał w więzieniu pod zarzutem popełnienia strasznej zbrodni.

Były nauczyciel fałszerzem monet. Policja poznańska wpadła na trop zakrojonego na większą skalę fałszerstwa 10 złotowych monet. Fałszerstwem trudniła się niejaka Jadwiga Bojmowiczowa. W czasie rewizji w jej mieszkaniu znaleziono dużą ilość falsyfikatów, jak również przyrządy do wyrabiania fałszywych monet. Prócz Bojmowiczowej aresztowano jej przyjaciela W. Pawłowskiego, byłego nauczyciela. Pawłowski był wspólnikiem Bojmowiczowej.

Znów furmanka wpadła pod pociąg. Na linji kolejowej Lida Wilno w pobliżu miejscowości Bostuny wydarzył się straszny wypadek. Na furmankę, którą jechało kilkoro wieśniaków najechał pociąg osobowy. Spłoszone konie poniosły wóz wprost pod lokomotywę. Czworo wieśniaków i wieśniaczek wyskakując z wozu doznało ciężkich obrażeń. Wieśniak Dzidowicz dostał się wraz z wozem i końmi pod pociąg i zginął na miejscu. Rannych przewieziono do szpitala.

Udaremniony zamach na papieża. W Rzymie wykryto tajną organizację, która uplanowała w chwili jakiej większej uroczystości wysadzić w powietrze bazylikę św. Piotra wraz ze znajdującym się tamże papieżem i kardynałami. Ujęto trzech osobników, którzy mieli tej straszliwej zbrodni dokonać. Aresztowani przyznali się też do podłożenia bomby w bazylice św. Piotra, która tam wybuchła w czerwcu b. r. Aresztowani trzej osobnicy, a to Aldo Cianca i bracia Ranajo i Leonardo Buccighoni złożyli w śledztwie te sensacyjne zeznania, dodając, że wysadzenie bazyliki miało nastąpić w chwili znajdowania się w niej 50 tysięcy pielgrzymów wraz z papieżem. Materjał wybuchowy miał zawierać i gazy trujące, któreby dokończyły dzieła zniszczenia. Ta sama organizacja przygotowała, według zeznań aresztowanych, zamachy bombowe na Mussoliniego i króla włoskiego. W razie niemożności wykonania pierwotnego planu, postanowiono zamordować papieża na jednej z wycieczek do zamku Gandolfo, dokąd Ojciec św. udaje się bez asysty.

Kanonizacja błog. Bernadetty. W obecności olbrzymich tłumów wiernych, przy asyście kardynałów oraz korpusu dyplomatycznego Ojciec święty dokonał w Bazylice św. Piotra kanonizacji bł. Marji Bernadetty.

Kościół kąpany w mleku. Wspaniała katedra westminsterska w Londynie została poddaną gruntownej restauracji. Ponieważ fachowcy konserwatorzy orzekli, że mleko najlepiej konserwuje kamień, zmywa się katedrę... mlekiem.

Wielki pożar w Konstantynopolu. W gmachu, gdzie mieszczą się sądy oraz instytucje związane z wymiarem sprawiedliwości, wybuchł ogromny pożar. Ogień ostatecznie opanowano. W pierwszej chwili zagrażał on przerzuceniem się na wielki meczet. Straty są olbrzymie, wynoszą około miljon funtów szterlingów. Pozatem spłonęło około 500 000 różnych dokumentów i aktów, co uniemożliwi na pewien czas prace organów sądowych.

Nagroda za bohaterski czyn. Fundacja Carnegiego przyznała nagrodę w postaci złotego zegarka oraz 1.500 koron młodej Szwedce, Gunhild Leimer, za jej bohaterski czyn uratowania swego rodzeństwa z płomieni. Gunhilda, która liczy zaledwie 15 lat, znajdowała się wraz z pięciorgiem rodzeństwa na górnem piętrze domu, gdy wybuchnął pożar. Nie tracąc przytomności, ułatwiła ona ucieczkę dzieciom przez okno, podtrzymując je możliwie nisko ziemi, by mogły bezpiecznie zeskoczyć. Jedna z siostrzyczek nie chciała zeskoczyć i Gunhilda otoczona już płomieniami pomogła jej zsunąć się na linie z prześcieradła. Gdy przyszła kolej na Gunhildę, była ona już tak poparzona i oślepiona dymem, iż upadła i złamała dwa żebra, stając się kaleką na całe życie. Otrzymana suma umożliwi jej obecnie kurację i naukę jakiegoś rzemiosła.

Wybory w Hiszpanji. Ostateczne wyniki wyborów do parlamentu hiszpańskiego przedstawiają się jak następuje: prawica 207 mandatów, centrum 167, lewica 99 mandatów. Wynik wyborów zatem oznacza koniec panowania dotyczasowego rządu hiszpańskiego, którego upadek wkrótce nastąpi. Obecny wynik wyborów w Hiszpanji świadczy o otrzeźwieniu narodu hiszpańskiego, który kres położył panującego dotąd niemal komunistycznego rządu.

Handel białymi niewolnikami. W mieście Lizbonie w Portugalji wykryto szeroko rozgałęziony handel ludźmi, których sprzedawano w niewolę do Marokka. Ofiarami tego zbrodniczego handlu padali przedewszystkiem włościanie, którzy od szeregu lat cierpią na tle kryzysu okrutną nędzę. Należy przytem dodać, że ludność Portugalji wykazuje największy w Europie procent analfabetów. Po wsiach portugalskich grasowali agenci szajki, którzy zaprzyjaźnili się z najciemniejszymi włościanami i przy kieliszku opowiadali im, że kraj, w którym słowo bezrobocie i nędza wogóle nie jest znane. Gdy temi pięknemi słówkami zdołali już należycie rozpłomienić fantazje głodnego chłopa, dawali mu do podpisania zazwyczaj krzyżykiem rzekomy kontrakt na roboty w Marokku, przyczem warunki były tak wspaniałe, że nikt się im nie mógł oprzeć. Partję emigrantów agenci gromadzili w punktach nadbrzeżnych, a nocą ładowali ich na barki i przewozili na bezludne wybrzeże Afryki, gdzie czekali już wysłańcy szejków arabskich. Nieszczęsnych chłopów portugalskich, wysadzonych na ląd, otaczali niezwłocznie zbrojni Arabowie i uprowadzali swój towar wgłąb kraju, gdzie niewolnictwo jest zjawiskiem stałem. W tych okolicznościach bez śladu zginęło kilkuset chłopów portugalskich. Dla walki z tym handlem władze utworzyły specjalną straż nadbrzeżną, której udało się przytrzymać parę transportów, a także aresztowano kilku agentów szajki.

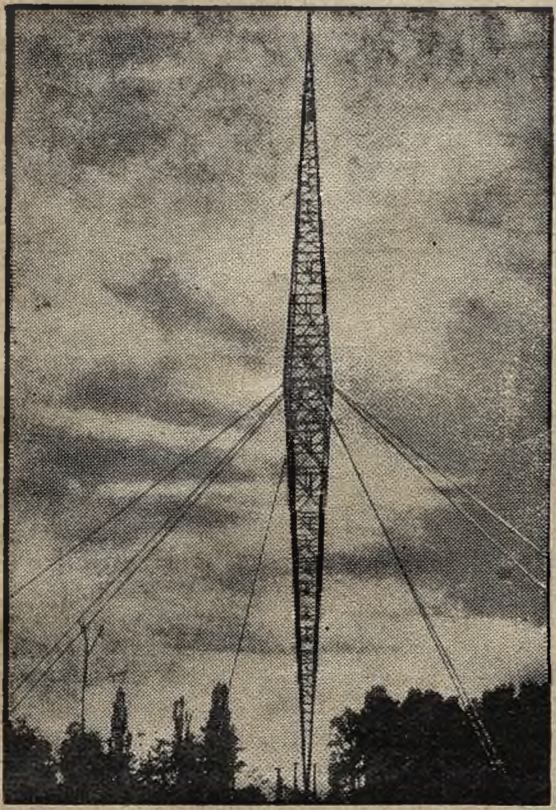
Niezwykłe samobójstwo. W amerykańskich kołach wytwornego towarzystwa, Luiza Spanton popełniła sensacyjne samobójstwo z samolotu. Mianowicie p. Spanton popadła w rozpacz z powodu śmierci swego męża i postanowiła odebrać sobie życie. Wynajęła ona w tym celu samolot i wyleciała nad morze. Po zużyciu benzyny motor przestał działać, a samolot wraz z pilotką zanurzył się w fale i zatonął. Przed tragicznym lotem samobójczyni wysłała list i czek do kierownika lotniska z prośbą aby nie czynił poszukiwań za nią, gdyż pragnie umrzeć, a za stracony samolot pobrał z kasy należytość.

Samosąd. W miejscowości San Jose w Kalifornji tłum zlinczował dwu aresztowanych osobników, podejrzanych o uprowadzenie syna bogatego miejscowego kupca. Policja była zupełnie bezsilna wobec postawy rozwścieczonego tłumu, który powiesił obu więźniów na drzewie w pobliżu więzienia.

Rabunek na morzu. Chińscy piraci zaatakowali a następnie zdobyli parowiec francuski „Commendant Riviere". Zdobyty parowiec piraci odprowadzili do portu w Czi Lang, gdzie porwawszy czterech bogatych Chińczyków w celu uzyskania okupu, odpłynęli w niewiadomym kierunku.

RZECZY CIEKAWE.

Najwyższy w Europie maszt antenowy.



W Lakihegy na Węgrzech pracują nad budową masztu antenowego, którego wysokość będzie sięgała 314 mtr. Wieża ta ważyć będzie 480.000 kg., a fundamenty betonowe pochłonęły 130.000 kg. cementu.

Wesz wodna postrachem ryb.

W różny sposób walczą zwierzęta lądowe z pasożytami: psy wchodzą w wodę i przebywają tam czas dłuższy, — ptaki uciekają się często do obserwowanej „kąpieli w piasku“. Najwięcej jednak od pasożytów cierpią zdaje się — ryby, które widocznie nie mają sposobu pozbycia się tych natrętnych dręczycieli. Jednym z najgroźniejszych pasorzytów wodnych jest wesz rybna. Pasorzyt ten, o długości ¼ cala, usadowiwszy się na rybie, pozostaje tam w ciągu kilku dni, ssąc bezustannie krew swojej ofiary. Pasorzyt, atakując rybę, wpija się w jej ciało dwoma potężnemi ssawkami, zaś w pewnej chwili dokonuje nacięcia ciała zapomocą swej małej, lecz niezmiernie silnej szczęki, poczem w utworzoną ranę wstrzykuje pewną ciecz, wywołującą zapalenie i obfity wyciek krwi. Poddana tej bolesnej operacji ryba, rzuca się gwałtownie, czyniąc rozpaczliwe wysiłki uwolnienia się od okrutnego oprawcy, lecz ten, wpiwszy się głęboko w ciało, nie popuści swej ofiary, dopóki starczy zapas krwi. Zauważono również wypadki usadowienia się pasorzyta na oku ryby. Oko ryby nie posiada tej samej czułości, co oko zwierzęcia ssącego. Obserwowany przez mikroskop pasorzyt rybi ujawnia, jak większość pasorzytów, odrażające kształty. Jest to twór o ciele galaretowatem, koloru zielonkowatego, wyposażony w dwa ogromne ślepia. Wesz rybia składa do 600 jajek jednorazowo.

Dwukilowa korona na głowie.

Z okazji otwarcia parlamentu angielskiego, co jak zawsze odbywa się z wielką uroczystością i z zachowaniem całej tradycji, król Jerzy V wygłosił, a raczej odczytał wielką mowę tronową. Na samo otwarcie przybył on w wspaniałej karocy zaprzągniętej w 4 pary koni i oczywiście ubrany był z całem dostojeństwem panującego największej monarchji świata. — Prócz wspaniałego stroju, płaszcza, miał na głowie koronę. Obowiązek posiadania na głowie korony jest naprawdę ciężki... Korona bowiem waży 2 kg. Ciężar więc całkiem poważny, gdy się go weźmie na głowę. Tembardziej, że król nie posiadał większej praktyki w noszeniu na głowie ciężarów, jak np. chłopcy noszący ciastka, a pozatem jest w poważnym już wieku, a ciężar ten król musiał dźwigać na głowie przeszło godzinę.

Życie ludzi według znaków niebieskich.

Według prastarego wierzenia, znaki niebieskie i planety poszczególnych miesięcy wywierają ściśle określony wpływ na istotę i losy ludzi w odnośnych miesiącach urodzonych. I tak:

Okres styczniowy (od 21 grudnia do 21 stycznia) stoi w znaku Koziorożca (capricorn) i pozostaje pod wpływem ponurego Saturna.

Szaro przedstawia się przyszłość ludzi w okresie tym urodzonych. Nędza i samotność stają się często ich udziałem; opilstwo i skąpstwo są ich cechą, a wielu z nich obiera sobie bezradosne zajęcia, jak: roboty w kopalniach, w portach, jako tragarze, grabarstwo.

Okres lutego (od 21 stycznia do 21 lutego). Znakiem niebieskim jest Wodnik (aquarius), planetą panującą Uranus. W lutym rodzą się wielcy wynalazcy (Edison), odważni lotnicy, wielcy artyści sceniczni, złotouści mówcy i słynni adwokaci.

Okres marcowy (od 21 lutego do 21 marca). Panują Ryby (pisces) i planeta Neptun. Dzieci marcowe czują pociąg do nawigacji; posiadają zdolności jasnowidzenia. Wiele z nich obiera później zawód kapłaństwa. Kobiety często schodzą z drogi cnoty. „Rybi“ ludzie odznaczają się wybitnym życzliwym usposobieniem dla drugich, lecz często stają się ofiarami nałogu. Zagraża im śmierć w wodzie.

Okres kwietniowy (21 marca do 21 kwietnia)). — Panuje Baran (aries) Mars. W kwietniu rodzą się przyszli trybuni ludu, wodzowie, kowale i wielcy przemysłowcy metalowi. Są to przeważnie natury twarde, niezłomne, ambitne i niemiłosierne; posiadają skłonność do gniewnych wybuchów.

Okres majowy (od 21 kwietnia do 21 maja) znajduje się pod władzą bujnego Byka (taurus) i kochliwej Wenery. Jest to czasokres narodzin sprytnych chłopców, wytwornych architektów oraz wielkich śpiewaków, kuchmistrzów i kokot. Dzieci „majowe“ są przywiązane do ziemi ojczystej i uwielbiają przyrodę. Dobrobyt, szczęście i radość stają się ich udziałem.

Okres czerwcowy (od 21 maja do 21 czerwca) stoi w znaku Bliźniąt (Gemini), regentem jest Merkury. Dzieci tego okresu są „niespokojnemi duchami“. Wyrastają na obieżyświatów, badaczy, literatów, kupców nieraz także na oszustów i złodziei. Posiadają dużą dozę humoru.

Okres lipcowy (od 21 czerwca do 21 lipca). Znak raka (cancer). Ludzie „lipcowi“ czują pociąg do medycyny i historji. Matki „rakowe“ odznaczają się niezwykłą miłością do swych dzieci. Do tego okresu należy też typ żebraka-bogacza. Natury „lipcowe“ są

melancholijnego usposobienia, małoduszne i małostkowe.

Okres sierpniowy (od 21 lipca do 21 sierpnia). — Panuje król znaków niebieskich Lew (leo) i Słońce. W sierpniu rodzą się sławni królowie, wodzowie, bohaterzy (Napoleon), dostojnicy wszelkiego autoramentu, jubilerzy-złotnicy, kobiety głośne w dziedzinie miłości (Pompadour, Marja Stuart), mistrzowie pędzla, sztuki dramatycznej. Życie ich opromienione jest blaskiem sławy. Wszystko typy o szerokim geście nawet jeżeli chodzi o „rycerzy przemysłu" (Manulescu, król złodziei).

Okres wrześniowy (od 21 sierpnia do 21 września)) Znakiem nieba jest Dziewica (Virgo), planeta Geres. Rodzą się ludzie drobiazgowi, pedanci; późniejsi urzędnicy, dobrzy wychowawcy, malarze minjatur, drobni sklepikarze. Wspólną ich cechą brak rozmachu, nieufność, przesadna ostrożność.

Okres październikowy (od 21 września do 21 października) opanowany jest przez Wagę (libra) i planetę Wenus. W starej mistyce typ „libry" uchodzi za ideał piękności, harmonji kształtów, równowagi, rytmu. To też okres ten daje pokaźną liczbę muzyków, tancerzy, akrobatów, modystek i żon „luksusowych".

Ostatni okres listopadowo-grudniowy stoi pod wpływem złego Skorpiona, niebieskiego znaku śmierci i — Marsa. W czasokresie tym przychodzą na świat późniejsi chirurdzy, mordercy, truciciele i demoniczne kobiety. W tajemniczym związku z Skorpionem zazwyczaj pozostają: wielki przemysł, hutnictwo i wojna.

Nowe wiadomości o Grenlandji.

Z Grenlandji powróciła ekspedycja pod przewodnictwem Dr. Lange-Kocha. Statek ekspedycji „Gustav Holm" dotarł do 79.1 stop. półn. szerokości, czyli dalej na północ niż którykolwiek z poprzedników. Loty nad wybrzeżem północno-wschodniem wykazały, że znajdują się tam gołe pustynne strefy, pozbawione opadów, a więc także lodów i śniegów, oraz życia roślinnego i zwierzęcego. Znajdują się tam co najmniej trzy masywy górskie ze szczytami o wysokości do 4.300 metrów.

W czasie lotów długości 40.000 km. dokonano Ilości złota są zbyt małe, aby opłaciła się eksploatacja. Natomiast znaleziono wielkie ilości skamieniałych zwierząt o wielkiej wartości naukowej, zwłaszcza ryb czworonożnych. Ekspedycja przywiozła 20.000 egzemplarzy skamieniałych „praryb" i różnych form przejściowych.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Teofila Pietrzykówna** w K: Do zapłacenia był IV kwartał, resztę wpisaliśmy na rok przyszły. **Władysław Rutkowski** w R.: Za pamięć bardzo dziękujemy, trzy numera zaległe wysłaliśmy i nadal wysyłkę wznowiliśmy. — Zaległe numera z całego roku posiadamy. A czy po powrocie z wojska Pan sklep zamierza objąć i prowadzić, bo chcielibyśmy, jak dawniej, do sprzedaży posyłać? Załączamy pozdrowienia. **Franciszek Marosz** w N. Ł.: Gdy zdołamy się dowiedzieć, to odpowiemy Panu w jednym z następnych numerów. **Jan Zawada** w G.: Jeżeli jest członków ponad 50,, to prenumerata na każdego członka wyniesie kwartalnie zaledwie kilka groszy. Każde Koło Młodzieży powinno „Rolę" prenumerować. **Szczepan Garuch** w W.: Za pamięć dziękujemy i polecamy się nadal. **Karol Jędrzejczyk** w P.: Prenumeratę otrzymaliśmy — dziękujemy. Zaległe numera wysłaliśmy, reszta zostaje na rok przyszły. Cześć!

Zagadki do nagrody.

3. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

			1			
		2	3	4		
	5	6	7	8	6	
7	8	10	5	6	2	8
11	8	2	12	5	13	8
1	8	10	8	14	5	6
7	8	6	15	16	6	8
	6	17	5	15	8	
		6	16	9		
			15			

Liczby należy zastąpić literami. Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą nam rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Ptak. 3) Gwałtowna burza z wichrem. 4) Ciężkie roboty w kopalniach. 5) Postać z Trylogji Sienkiewicza. 6) Pogromca byków na igrzyskach w Hiszpanji. 7) Wysokie stanowisko 8) Nazwa klas w starożytnym Rzymie. 9) Zwierzę juczne. 10) Spółgłoska.

2. Zagadka.

(Ułożył Edward Cygan z B).

Jeśli do „mnie" przyczepicie
Najpiękniejszy miesiąc w roku
I do tego dołożycie
Głoskę, co jest w środku w oku,
Hokus, pokus! miku, fiku!
Szukać wyspa w Atlantyku!

3. Kalambury.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Bożek egipski, który obuwie posiada,
to ptak co w Indjach żyje, przyrodnik po-
[wiada.

4. Szarada.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsze i drugie są szybsze niż sokoły
[harde,
Szybsze nawet niż wiatry, pioruny, elek-
[tryka,
Drugie i trzecie są zwierzchu miękkie,
[wśrodku twarde,
Choć surowe, człowiek je zawsze z sma-
[kiem połyka.
Całość ptactwo i zwierza łowi w polu,
[w borze,
Każdy łatwo to już teraz to odgadnąć może.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

ALEKSANDER TYTZ

KAROL BEJZBIT

Z podanych liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 17 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 49 „Roli": 1. Łamigłówka: Kopernik, Orfeusz, puszta, Eliza, rosa, Nel, im, k. 2. Szarady: Dollary, życie. 3. Przestawianka: Tak krawiec kraje, jak materji staje. 4. Mądry Polak po szkodzie. 5. Bilety wizytowe: Marszałek, premjer.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Karol Głowacki z P., Bolesław Markiewicz z D., Jan Gofroń z J., Jan Knapik z W. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali pp.: Bolesław Markiewicz z D. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Trzy uczciwe kobiety.

Markiz Grenville był na dworze angielskiej królowej Elżbiety znany z dowcipnych facecyj. Razu pewnego pyta go królowa, co on sądzi o kobietach?

— Nie wiele dobrego odpowiada markiz — gdyż tylko są trzy uczciwe kobiety na świecie.

—Któreż są te trzy? — pyta królowa z uśmiechem. — Cały dwór zaniemiał w oczekiwaniu odpowiedzi.

Markiz pokłonił się przed królową i odparł:

— Wasza Miłość, Najjaśniejsza Pani jest pierwszą kobietą, drugą jest moja żona, a trzeciej nie chcę nazwać, aby każda mogła wierzyć, że to ona jest tą trzecią!

Między Żydami.

— Czy w Niemczech też jest kryzys?
— Jest, tylko się inaczej nazywa.
— Ny?
— Hitler.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 5 grudnia b. r.

Pszenica	21·25—21·50	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto .	15·00—15·25	Ziemniaki stoł.	4·75—5·00
Owies . .	12·00—12·50	Koniczyna nasienn. czer.	000 00—000·00
Jęczmień .	13·50—14·00		
Fasola biała	25·00—26·00	Mąka żytnia	24·25—24·50
Grech zwyk.	25·00—28·00	Mąka pszen.	38·00—39·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	9·25—9·50
Łubin żółty	9·75—10·25	Otręby żytnie	9·25—9·50
Konicz pastew.	7·50—8·50	Mąka czerw.	11·00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Wielki ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 już wyszedł i jest do nabycia w Administr. „Roli“ po 2 zł. 25 gr

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 50 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. p.)

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina“

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.85 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Okładki na „Rolę“

na r. 1933 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy. Można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.